ESTETYKA.

O SZTUKACH PIĘKNYCH. (Tłumaczenie z *Sulcera*); przez *Tadeusza Eliaszewicza.*
(*Dokończenie*).

Równie zmiennemu losowi ulegają sztuki piękne, jak zaszczyty ludzkie, które w swoim początku nader świetne i ważne; ale gdy w użycie póydą, tak się nagle zacierają, że ani ich źrzódła, skąd wynikły, ani ich potrzeby, dla którey ustanowione były, wykazać niepodobna. Czém jest dzisieyszy stan szlachecki względem owego dawnych wieków, tém są w naszych czasach sztuki piękne względem owych, które jaśniały w starożytności. Zewnętrzne tylko znaki, wstęgi i gwiazdy pozostały. Teyże samey zmianie i dzieła sztuk nadobnych uległy, nie tylko co do swey zewnętrzney ich piękności ale nawet i co do wewnętrzney siły.

Niektórzy pisarze mówiąc o historyi sztuk pięknych każą nam wierzyć, że one przez wiele wieków zupełnie zatracone były: ale to przeciwi się historyczney prawdzie. Albowiem od czasów Augusta, aż do Papieża Leona X, żaden wiek nie minął, którylby nie miał swojego poety, swojego malarza, swojego snycerza, muzyka i swojego dramatysty: a nawet nie jeden szczęśliwszy geniusz kusił się tu i ówdzie w tlejących sztukach smak i piękność zachować; lecz powszechne barbarzyństwo krępowało jego siły. Jak zepsucie obyczajów w dwunastym i w niektórych następnych wiekach do niepodobnego prawie stopnia doszło; tak też

sztuki piękne, mianowicie w ich do potrzeb zastosowaniu, zupełnemu skażeniu uległy; a co nawet jeszcze dzisiay czuć się daje. Natrafiamy w opisach xiąg duchownych i w dziełach skulptury, któremi kościoły i kazalnice ozdobiane były, tak dalece błahy wybór przedmiotów, że ich obecność w tych świętych mieyscach, które podłem swém skażeniem znieważają, każdego widza obraża. Ale to powszechnie panujące nadużycie nie nader było szkodliwe; gdyż potworom ze sztuk wylęgłym całą Estetyczną siłą zapobieżono.

Jeszcze gdzie niegdzie wpośród tego barbarzyństwa tlała zorza lepszego smaku w niektórych gałęziach sztuk pięknych, jak się to pokazało w dziele o historyi poezyi i budownictwa: ale z początkiem szesnastego wieku zabłysnął dzień pogodny i roztoczył swoje światło nad całym okręgiem kunsztów. Już na wiele lat przedtém bogactwo, którego rozmaite miasta wolne Italii przez handel nabyły, zwróciło uwagę na niektóre gałęzie sztuk nadobnych. Ułamki dzieł Greckich tak budownictwa jako i snycerstwa z Grecyi do Włoch, a mianowicie do Pizy, Florencyi i Genui przywiezione, obudziły uczucie piękności, i zaczęto je po niektórych mieyscach naśladować. Ale daleko silniey wpłynęły na umysł włoskiego narodu dzieła greckiey poezyi i wymowy, które przez przybywających nieco potym ze wschodu do Italii Greków objawione były. Skoro bowiem postrzeżono owoce smaku tych dwóch gałęzi sztuk już wydoskonalonych, wnet dała się uczuć pobudka do poszukiwania; wydobycia z ruin tego wszystkiego, co tylko z innych rodzajów tu i ówdzie rozrzucone leżało. Smak artystów na nowo się zapra-

wiać począł: sława i chwała, jakiey niektórzy przez szczęśliwe naśladowanie dzieł starożytnych nabyli, wznieciła w drugich ogień szlachetney emulacyi, a tak wkrótce podniosły się sztuki piękne, że nie tylko z kurzu otrząsnęły się, ale nawet z Italii rozeszły się pa całym zachodzie i na północ się przedarły. Coraz się mocniey przekonywano, że dzieła starożytnych kunsztów są takiemi wzorami, których ścisle trzymać się należy, chcąc wszystkim sztukom pięknym czarujący ich powab przywrócić. Skoro zaś zdrówsza polityka więcey spokoyności państwom nadawała i dłuższą im trwałość zapewniała: natychmiast obudził się zapał ku sztukom pięknym, tak, że się one zbliżyły do tey świetności, w jakiey je dziś widzimy.

Gdybyśmy już dokładne stanowisko określili, z którego możemy mieć widok na wszystkie zmiany sztuk pięknych; należy więc nam teraz znowu powrócić do ogólnego zastanawiania się nad ich naturą i pożytkiem.

Jużeśmy widzieli, że gdyby dozwolono sztukom pięknym zupełnie swoje siły rozwinąć, byłyby one naywłaściwszym środkiem skierowania umysłu ludzkiego ku temu wszystkiemu, co tylko jest pięknem i dobrem; do postawienia prawdy w czystem świetle, a cnotę w uymujących powabach; do zniewolenia ludzi ku prawemu postępowaniu a do powściągania ich od wszelkich szkodliwych zamiarów. A mianowicie, gdy człowiék choć raz rozumem swoim ogarnie interess prawdziwie moralny, do wdrożenia każdey jego siły w ciągłą czynność i pracowitość.

Ale czy mogą one zawsze każdemu narodow

nadawać tak wysoką doskonałość, o tém z pewnością nie śmiemy twierdzić; są atoli pewne czasy, w których go do niey zbliżają. Grecy mieli o sztukach pięknych prawdziwe wyobrażenie, uważając je jako nayzdolnieysze do kształcenia obyczajów i do zasad Filozofii, a nawet Religii. Dla tego naród ten nieprzestawał artystów swoich zachęcać do sztuk pięknych zaszczytami, sławą i inszemi nagrodami. W jedney ze sławnych rzeczypospolitych greckich naywiększy mówca naywyższą władzę piastował. Prawodawcy i rządcy zawsze uważali wielkich poetów jak ludzi bardzo ważnych, którzy sami jedni mogli nadawać potężną siłę prawodawstwu. Homer był poczytywany za naylepszego radcę rzeczypospolitey, wodza, i naylepszego nauczyciela w prywatném pożyciu: jakoż w tym jedynie widoku zalecił Likurg w Krecie, zebrać porozrzucane pieśni tego poety. Tenże prawodawca zabrał z sobą poetę i śpiewaka Talesa z tey wyspy do Sparty, i tam za pomocą jego śpiewów prawodawstwo swoie ułatwiał. Starożytni, powiada jeden grecki Filozof, utrzymywali, że poezya w pewny sposób jest pierwszą zasadą filozofii, która nas od dzieciństwa na drogę porządnieyszego życia prowadzi, a za pomocą miłych środków wpaja w nas obyczaje, czułość i czynność: nasi zaś (Pytagorycy) nauczają, że tylko sama poezya jest prawdziwą mądrością. I dla tego Grecy swoje dzieci naypierwiey w poezyi ćwiczyli; bynaymniey nie dla zabawy, ale dla kształcenia ich umysłu. Tąż samą przysługą muzycy słynęli. Oni uważani byli jako nauczyciele i poprawiacze obyczajów: dla tego Homer nazywał śpiewaków nauczycielami. Szczególniey więc

może się to o Grekach powiedzieć, co jeden Rzymianin, może z mnieyszą prawdą o swoich ziomkach powiedział, że oni wszystkie sztuki do społecznego dobra zastosowali.

Ale o zaszczytach, sławie i naywiększych nagrodach, któremi w Grecyi wszystkich dzielnych artystów obdarzano, są powieści z pism starożytnych tak znajome, że nie mamy potrzeby nad tém dłużey się zatrzymywać.

Wzywano ich do uświetnienia każdey uroczystości, każdey publiczney wystawy, każdego w rzeczypospolitey ważnego dzieła. Publiczne obrady, na których prawem ustanowiono było, ażeby miewano mowy na pochwałę bohaterów i obywateli poświęcających swoje życie na usługi rzeczypospolitey; publiczne pomniki, które wielkie czyny wyrażały; większa część religiynych uroczystości, które tylu obrzędami ozdobione były; nakoniec sztuki dramatyczne, które pewnym uroczystościom towarzyszyły, a około których ze strony rządu tyle starań, tyle nakładu łożono: wszystko to udzielało sposobności artystom i do rozwinięcia własnego talentu i do pokazania ludom, co mogą sztuki piękne. Było także prawo ustanowione na zaprowadzenie dobrego smaku a na wytępienie tego wszystkiego, cobykolwiek mogło jego delikatność kazić: mianowicie zbyteczne a nayszkodliwsze dzieł upięknianie surowie było zakazane.

Również starannemi byli Etruskowie w rozszerzeniu wpływu sztuk pięknych na obyczaje. A lubo nam mało są znajome polityczne urządzenia tego przez Rzymian zniszczonego narodu; pozostałe atoli zabytki kunsztów Etruskiego ludu

jawnie dowodzą, ile one wpływały do wszystkich urządzeń publicznego życia. Prócz tego wiadomo z niektórych podań, że tam pospolity człowiek nic nie widział w swoim domu, niczego się ręką niedotknął, coby niebyło nacechowane wpływem sztuk pięknych; coby nie obudzało w jego pamięci należytego przypomnienia o swojem bóstwie, o swoich bohaterach, coby jego tak patryotycznemu jak i osobistemu uczuciu nie nadawało jakieyś silney pobudki.

Takie tedy było przeznaczenie sztuk pięknych w złotych czasach wolności Greckiey i Etruskiey. Ale skoro szlachetne uczucie ku ogólnemu dobru ostygło; skoro rządcy i przedsiębiercy osobisty interes od spraw rzeczypospolitey oddzielili; skoro miłość bogactw a chęć roskosznego życia opanowała umysły, natychmiast sztuki piękne od usług publicznych oddalone zostały, i tylko jak sztuki zbytkom służyły; prawdziwe zaś ich znaczenie powoli nikło z widoku. Niech to będzie silnym przykładem dla naszych czasów, co my tu zamierzamy stawić przed oczy naszego czytelnika o dziwném nadużyciu, jakiego się odrodni Grecy w sztukach pięknych dopuszczali. A gdy nas chęć unosi nieco bydź obszernieyszemi, niżby tu życzyć należało; przeto musimy się ograniczyć kładąc treściwe opisanie, które winniśmy jednemu z uczonych Angielskich: „Skoro Ateńczykowie, słowa „są jego, uyrzeli się bydź wolnymi od nieprzyja„ciela, który ich tak srodze ciemiężył; wnet od„dali się zbytkom, roskoszy i o niczem nie my„ślili, tylko o ucztach i zabawach. To posunęli „oni potém aż do naywiększey rozwiązłości. Mie„li niesłychane upodobanie w igrzyskach Te-

„atralnych, które opaźniały wszystkie urządzenia „rzeczypospolitey, i wszystkie uczucia sławy za„cierały. Poeci i aktorowie ubiegali się tylko o ła„skę ludu; jemu oddawali pełne wrzasku pochwa„ły i uszanowanie, co się właściwie tym tylko na„leżało, którzy swoje życie na obronę wolności „łożyli. Dochody przeznaczone na utrzymanie „floty i woyska trwoniono na wystawy teatralne. „Tancerze i śpiewaczki wiedli nayroskosznieysze „życie, wtenczas kiedy wodzowie na swoich o„krętach ledwo mieć mogli chleb, sér, lub cebu„lę. Wydatek na sztuki teatralne tak był wielki, „że, według podań Plutarcha, wystawa jedney „Tragedyi Sofokla albo Euripidesa więcey nieró„wnie miastu kosztowała, niż woyna przeciw Per„som. Na to więc używano skarbu publicznego, „który przedtém jak świętość jaka na nieuchronne „potrzeby rzeczypospolitey był odkładany, pod „karą śmierci na tego, ktobykolwiek śmiał go na„ruszyć na inne mniey potrzebne wydatki.”

Co więc w swoim początku przeznaczone było do ożywienia umysłów ludu duchem patriotycznym, służyło teraz do przyśpieszenia gnuśności i do zacieśnienia każdey myśli skierowaney do ogólnego dobra. Wkrótce tedy wielcy artyści jak *kucharze* używani byli, a sztuki piękne, które przed tém silne i gojące lekarstwa dla umysłów sposobiły, musiały teraz oleyki i wonieiące maści przygotowywać. Na takim stopniu znalazł Rzym sztuki piękne w Grecyi i w Egipcie, gdy te dwie krainy podbił, i dla tego zatrzymały one w sobie tenże sam duch szerząc się poźniey w rzymskim narodzie. W złotym czasie dla sztuk pięknych ślachetny zwyczay nadaje ar-

tyście znakomitą dostoyność: Sofokl, poeta i Aktor, był razem Archontem w Atenach; ale za czasow Cezara skoro jeden obywatel zmuszony wystąpił na Teatr, wszyscy za niegodnego sławy poczytali.

Jeżeli usuną się z widoku słabe starania, jakie August łożył na zwrócenie sztuk pięknych do ślachetnego ich przeznaczenia, czego mamy próby na Horacyuszu i Wirgiliuszu; postrzeżemy jak znowu one w swojém następstwie wpadły w głębokie poniżenie. Pod Neronem znaczenie poety, muzyka albo aktora nie było ślachetnieysze nad skoczka na linie. Tak tedy w Grecyi i w Rzymie dzielność sztuk pięknych nieznacznie ginęła zprzed oczu ludzkich. W nowych zaś czasach odrodzenie się sztuk pięknych winne jest miłości zbytków i rozkoszy: dla tego więc bardzo rzadko znaydujemy, ażeby ich obrońca i krzewiciel z prawdziwą znajomością wysokiego ich przeznaczenia działał cóś potrzebnego do ich rozszerzenia i wydoskonalenia. Dla tego są one dzisiay tylko cieniem owych, jakiemi bydź powinne: dla tego jedynie dzisieysze roboty jeśli chcą siłę sztuk pięknych okazać, muszą używać starożytnych sposobów. Naszym publicznym obchodóm braknie na uroczystości, przy którey sztuki piękne mogłyby się pokazać w całym swoim blasku: nawet nasze religiyne uroczystości dosyć często do błahich należą; że zaś pierwiastkowe przeznaczenie sztuk pięknych w czasie obchodów religiynych w części pozostało, to winniśmy przypadkowemu zdarzeniu. Moda nakoniec, jak się to daje widzieć, zmienia każdego razu dokładną znajomość prawdziwego ich prze-

znaczenia. Udało się jakiemuś Artyście, co jednak bardzo rzadko bywa, stworzyć takie dzieło, w którém się prawdziwa moc sztuk pięknych odbija; jest to raczey przypadkową władzą geniuszu rozumem kierowanego, niż widoki, na które on naprowadzony został i które mu do podwyższenia dzieła posłużyły. Tak więc sztuki piękne dzisiay bardziey są podległe publicznemu widzimi się, niż rozsądnemu rozważaniu.

W naszych czasach prawdziwe wyobrażenie o dzielności sztuk pięknych i ich użytku zdaje się bydź zupełnie zatracone. Nayoczywistszym tego dowodem jest tak często nie rozważny wybor przedmiotów, koło których nasi Artyści pracują. Na naszych teatrach po stokroć występuje Apollo, Diana, Edip, Agamemnon i insi wymyśleni, albo nam zupełnie obojętni Bogowie lub Bohatérowie, w mieyscu tych, którzy mają prawo do naszey wdzięczności. Jednostayne dziś odbiera pochwały malarz, czy on nie smaczne i nie rzadko na zepsucie obyczajów godzące anegdotki z Mitologii wybiera, czy też ślachetnieyszy wybór uczyni; byleby tylko robota była dobra: toż samo się dzieje z innemi sztuk pięknych rodzajami. A nawet w swiątyniach, czémże są zaiste naylepsze malowidła rzymskich kościołów, jeśli nieupobożniona Mytologija, która w swoich zasadach może daleko więcey sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, niż pogańska.?

Ażeby sobie o duchu, który dzisiay sztuki piękne więcey osłabia, niż ożywia, prawdziwe wyobrażenie utworzyć, dosyć jest rzucić okiem na nasze teatra, gdzie wszystkie sztuki piękne niejako łączą się z sobą w Operze. Zaiste, możnaż co wi-

dzieć niesmacznieyszego, mniey ważnego, a jak naymniey przeznaczeniu sztuk odpowiadającego? A jednak Dramata, które teraz ledwo na uwagę dzieci zasługują, mogą daleko ważnieysze i potrzebnieysze wystawiać przedmioty i godniey odpowiedzieć przeznaczeniu sztuk pięknych.

Jak dalece dzisiay nieznana jest Boska siła sztuk pięknych i jak błędne o ich potrzebie wzrosło wyobrażenie, można się o tém przekonać, uważając, że one dzisiay do samych tylko zbytków i roskoszy służą, a prawie nigdy do czegoś wyższego. Mają one swoje siedlisko w pałacach Magnatów, które ludowi na zawsze są zamknięte; służą one wprawdzie do publicznych zabaw i uroczystości, ale nie w tym celu ażeby pierwiastkowe przeznaczenie tych uroczystości do zamierzonego doprowadzić celu, jako raczey ażeby pospólstwu oczy zamydlić i Magnatów w niejakiś sposób oczarować, aby nie uczuli ckliwości nędznie wymyślonych zabaw. I im bardziey one do tego celu dążą, tém więcey są protegowane i używane: lecz gdzie idzie choć w części o zachowanie prawdziwego ich przeznaczenia, w jakiém one u starożytnych były używane, jak naprzykład, w obrzędach religiynych, w publicznych ozdobach, na teatrze i t. p.; tam za mało ważne poczytują się i każdey pustey głowie wolno z niemi według upodobania postępować i około nich nikczemnie się zatrudniać. A chociaż tu i ówdzie na naszych teatrach cóś dobrego widzieć się daje; chociaż nasi Poeci usiłują czasem w prawdziwym celu ich używać: dzieje się to jednak bez żadnego wspólnictwa publiczney chęci. Zwróćmy tylko głębszą uwagę na nasze budowy, miesz-

kania, ogrody i na wszystko, co nas otacza, co wpływu sztuk pięknych doświadcza, i wyznaymy szczerze, czy codzienne tego wszystkiego użycie może podnieść wydoskonalenie smaku, uczuć i obyczajów przynaymniey choć w jednym człowieku? Jeżeli więc Roussau z tego względu powstaje przeciw sztukom pięknym; należy oddać pochwałę jego dowcipowi, i Lord Littleto nie może zasługiwać na naganę, gdy wprowadza mówiącego Katona, że wolałby raczey żyć w czasach Fabriciusza i Cincinnata, którzy ledwo czytać i pisać umieli, niż pod Augustem, za którego sztuki piękne kwitnęły.

Nie zaciekaymy się w odległą starożytność, dokąd nas niektórzy usiłują prowadzić, dla rozpoznania talentu i geniuszów:bo mechanizmem i niektóremi częściami lepiey my władamy, niż starożytni. Smak we względzie piękności niektórych nowożytnych Artystów również jest wytworny jak u naylepszych Artystów greckich. Geniusz nowożytnych, mianowicie przez rozszerzerzenie nauk i głębsze poznanie natury i człowieka, nad pomierność jest podniesiony. Są tedy jeszcze siły, któreby mogły sztuki piękne w nayświetnieyszym blasku ukazać; sama tylko polityka nie daje przyzwoitego na nie względu i zaniedbuje naginania ich do istotnego celu; albo zwraca je do gnusności i wyrafinowaney roskoszy. A takim zazwyczay staje się Artysta, jak pospólstwo o jego talencie sądzić zwykło, że niewięcey godnieyszy nad delikatnego rzemieślnika. Pospolicie on dzisia uważa się za człowieka, którego jest zamiarem bawić Magnatów lub pospólstwo i bogatszym próżniakom czas zabijać.

Gdziekolwiek mądre ustawy nie wydobywają sztuk pięknych z tego ich poniżenia i niedokładają starań, ażeby je zwrócić do wielkiego ich przeznaczenia: tam naylepszych Artystów gorliwa usilność w ich podźwignieniu, zostaje bez żadnych prawie skutków. Ze zbiegu pomyślnych okoliczności może się nie jeden ukazać Artysta, któryby zdolny był wzbić się nad poziom; ale bez pomocy i starań ogółu nie wiele czego dokaże. Wielkie mnóztwo naszych Artystów idąc ślepo za gminnym przesądem, który jak naywięcey zwykł wielkości pochlebiać, nie czuje w sobie innego powołania, tylko ażeby płochy motłoch zabawić. Jak więc może nayszczęśliwszy talent na tych słabych fundamentach oparty wzbić się do wysokości? Jakaż go może zachęcać pobudka? wielkie siły nie obudzają się małym interessem; a tak naybogatsze dary geniuszu, których natura nowożytnym nie skąpszą ręką jak starożytnym udzieliła, zostają nigdzie do niczego nie użyte.

Gdyby Artysta nie do gabinetu, w którym sam rządca niczém nie jest, jedno pospolitym człowiekiem, ale do Tronu był przyzywany dla odebrania rozkazów podobnych owym, jakie się wydają naczelnikowi woyska, albo kuratorowi sprawiedliwości, albo wreszcie temu, który całego kraju policyą zarządza; gdyby w ogolnym planie prawodawstwa były podawane sposoby, jak lud do posłuszeństwa praw i każdey publiczney cnoty mocą sztuk pięknych zachęcać: bez wątpienia wszystkieby się siły geniuszów natężyły do jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia, i wnet uyrzelibyśmy dzieła, które, jak mniemam, przeszłyby

naylepsze dzieła starożytnych, ztąd naypewnieysza odkrywa się droga, która może sztuki piękne do doskonałości doprowadzić. Jeśli chcemy wielkich mieć Artystów i doskonałe dzieła sztuk pięknych widzieć; trzeba nam pierwiey wszystko tak urządzić, ażeby takie dzieła całego narodu wzgląd na się zwracały: ażeby Artysta z geniuszem miał sposobność nabywania znakomitey dostoyności, jakiey dostępuje każdy prawy obywatel. Honor, który jakoś cały naród do wzniesienia się pobudza, ślachetnemu sercu jest nader miły; dla niego więc jedynie mogą się należeć siły geniuszu: o to tylko idzie, ażeby go umiał czuć wielki Artysta.

Przestaniemy na tém, cośmy dotąd powiedzieli o naturze, przeznaczeniu i korzyści sztuk pięknych. Można już albowiem sobie utworzyć jakiś rys prawdziwey ich Teoryi, która zasadza się na rozwiązaniu tego psychologicznego i politycznego zagadnienia: Co należy przedsiębrać, ażeby człowiekowi nádać naturalną skłonność do czułości i do podniesienia władz jego; jakich też należy używać środków w szczególnych zdarzeniach chcąc go stale pociągnąć do pełnienia obowiązków? W rozwiązaniu tego zagadnienia Artysta znaydzie drogę, którą ma postępować; Rządca zaś upatrzy środek, jakiego ma użyć na wydoskonalenie sztuk nadobnych, i jak z nich rozsądnie korzystać.

Nie jest tu mieysce do zupełnego rozwiązania tego zagadnienia: będziemy się tylko starali dotknąć głównieyszych punktów, na których opierają się jey zasady.

Teorya uczuć bez wątpienia jest naytrudniey-

szą częścią Filozofii. Jeden z uczonych niemieckich przedsięwziął ją wypracować jak nową część Filozofii pod imieniem Estetyki.

Należy winszować temu narodowi, że przez to nowe wynalezienie nie umnieyszył swojey sławy i że inney krainie szczęśliwe wyłożenie tey tak ważney umiejętności nastręczył: przez co bowiem w Filozofii odkryto drogę do zupełnego panowania nad człowiekiem.

Ile jest dróg rozmaitych w naturze do podwyższenia człowieka przez zmysłowe wystawy; tyle też jest głównych gałęzi sztuk pięknych; a jak wiele rozlicznych gatunków estetyczney siły można obudzić w duszy ludzkiey przez każdą takową drogę; na tak wiele drobnieyszych gałęzi rozdziela się każda sztuka nadobna. Obaczmyż teraz, czy według tych zasad nie można czasem odkryć głównego odziemka sztuk pięknych.

Jedna tylko jest główna droga chcącemu dostać się do duszy człowieka: to jest, zewnętrzne zmysły; ale ta przez rozmaitą własność naszych zmysłów na rozmaitą się zamienia. Tenże sam przedmiot, lub taż sama okoliczność, zdaje się zmieniać swoją naturę i mieć w sobie więcey lub mniey mocy, według własności tychże zmysłów, przez które się do duszy wkrada. Dokładną tego wszystkiego wiadomość staraliśmy się na innem mieyscu wyłuszczyć.

Niższe i grubsze zmysły, jakiemi są czucie, smak, powonienie mają naywyższe panowanie nad duszą; ale te drogi wzmacniać w człowieku nie jest rzeczą pożyteczną dla sztuk pięknych: gdyż one tylko nad dzikim człowiekiem panują. Gdyby sztuki piękne sługami roskoszy były; wówczas

nayprzednieysze ich gałęzie musiałyby dla tych trzech zmysłów pracować i naypierwszym ich obowiązkiem byłoby, obciążać stoły naysmaczniey-szemi potrawami, albo przyprawiać maści i pachnące wódki. Ale zmysłowość, za pomocą którey godność człowieka ma się podnosić, szlachetnieyszego jest rodzaju; ona powinna nie tylko naszą materyalność; ale duszę i duch wprawiać w uczucie. W szczególnych tylko przypadkach mogą sztuki piękne za pomocą wyobraźni obracać na swoję korzyść uczucia pochodzące od grubszych zmysłów; nie czyniąc jednak tego tak grubym, jak Machomet, który samą tylko nadzieją tajemney roskoszy mnóstwo dziwolągów napłodził.

Przede wszystkiemi zmysłami słuch naypierwiey przesyła do naszey duszy takie czucia, których źrzódło i przyczyny znać możemy. Za pomocą tonu można wdzięk, przyjemność, nienawiść, gniew, rospacz i insze namiętne uczucia w czułey duszy rozlać. Dla tego więc jednę i tęż samą duszę za pomocą tonu rozmaicie czułą uczynić można, a pierwszy ten rodzay czucia zdolnym jest obudzić w naszém sercu naysilnieysze wrażenie. Owoż gdzie znayduiemy początek panowania sztuk pięknych, z których ta naywięcey ma dzielności i mocy, która przez słuch drogę sobie do duszy otwiera: a taką jest muzyka. W prawdzie i sztuki mówne działają na ucho; ale władać zmysłem słuchu nie jest ich głównym celem: ich działania raczey do pośrednich należą: bo głos mowy jest jeden z dzielnieyszych środków, za pomocą którego ona swoim przedmiotóm nadaje pewną moc, albo silnieyszą wyrazistość. Główna władza sztuk mównych

nie zasadza się na dźwięku, ale na znaczeniu wyrazów.

Po słuchu następuje widzenie, którego wrażenia co do mocy daleko słabsze od pierwszego; ale co do rozciągłości i uobecnienia przedmiotów nie równie silnieysze. Oko daleko głębiey wnika w panowanie duszy, niż ucho: nadto, może ono wszystko czytać, cokolwiek w niey przemija. Piękność, która tak korzystny wpływ wywiera na duszę, jest mu prawie we wszystkich swoich formach widoczna, alboli też odkrywa w niey to wszystko, co jest doskonałem i dobrém. Czegoż nie może wprawne oko wyczytać w twarzy, w postawie, w stanie, w poruszeniu ciała ludzkiego? Tey drogi do duszy jak naykorzystniey używają sztuki malownicze, o czém wkrótce powiemy.

Wzrok z wielu miar bardzo blisko graniczy ze zmysłem ogólnym wewnętrznym (geistige); sama nawet natura żadnego pośredniego czucia między wzrokiem a wspomnionym zmysłem nie położyła. Częstokroć tam widzimy, gdzie zaledwo co do myślenia mamy, a to bez żadnego działania zmysłowych wrażeń. Reszta pozostałych zmysłow zupełnie nie jest prywatna dla sztuk pięknych. Ale geniusz ludzki bozką opatrznością wiedziony wynayduje sobie daleko obszernieyszy środek, za pomocą którego wkrada się w każdą kryjówkę serca. On wyobrażenia i myśli, nic zmysłowego niemające, w takie formy przyodziewa, które na zmysły działać mogą, a tym sposobem przesyła je do inney duszy. Mowa zdolna jest za pomocą słuchu lub wzroku każdy przedmiot w duszy wycisnąć bez żadney zmiany tych zmysłów, a nawet nie zmieniając narzędzia, którego do swoich działań

używa. Znaczenie bowiem i moc wyrazów bynaymniey nie ukrywa się ani w dzwięku, ani pod tą postacią, w jakiey się na papierze ukazują. Mają one raczey cóś umysłowego w przypadkowe zmysłowe formy ubrane, ażeby tą drogą do inszey duszy dostać się mogły. Tego tak dziwnego środka używają *sztuki piękne mówne*. Co do zewnętrzney siły daleko są słabsze od innych sztuk pięknych; a lubo one, co nie jest rzeczą przypadkową, na słuch działają; od cielesnego atoli poruszenia tego zmysłu żadney prawie mocy nie biorą: jednak to zyskują na rozciągłości, co na zewnętrzney sile tracą. Poruszają one wszystkie sprężyny wyobraźni naszey, a za jey pomocą działanie każdego zmysłu, nawet naygrubszego, bez wpływu samychże zmysłów, w duszy obudzają.

Z tego tedy względu użyteczność ich daleko szerzey się rozciąga, niżli innych sztuk pięknych; one nam mogą zdać sprawę z tego wszystkiego, co się wewnątrz nas dzieje, lub co w duszy naszey pzzemija. Z któreykolwiek strony, przez jakikolwiek rodzay przedstawień lub wrażeń chcemy wkraść się do duszy, zawsze nam do tego jak naydzielniey dopomogą sztuki piękne mówne. Prócz tego mają one nad inszemi tę wyższość, że zapośrednictwem swoich dziwnych znaków, których używają, każdy przedmiot jak nayłatwiey i jak naydokładniey obudzają w pamięci. Dla tego więc chociaż one są naysłabsze, co do żywności przedstawień; jednak są naysilnieysze przez tę zdolność, że mogą wszelkiemi sposobami swóy przedmiót wykreślać. Te są trzy główne rodzaje sztuk pięknych. Wynaleziono jednak sztuki, do których dwa, lub wszystkie trzy razem wspomnione ro-

dzaje wchodzą. W tańcu łączą się z sobą takie, które na oko i na ucho wspólnie działają. W śpiewie mieszają się mówne sztuki z muzyką, a w dramacie mogą wszystkie za równo wspólnie działać. Dla tego drama jest naywyższém wynalezieniem sztuk pięknych i może bydź ze wszystkich środków naydzielnieyszym do podźwignienia umysłu ludzkiego.

Każda sztuka piękna ma jeszcze swoje uboczne gałęzie które mogą się poznawać za pomocą rozmaitych rodzajów estetyczney siły, dokładnie w tym względzie działającey. Cokolwiek w działaniu do piękności zmierza, to wszystko jest uboczną gałęzią któreykolwiek sztuki nadobney. Takiemi są wszystkie dzieła, ktore innego celu nie mają, prócz rozszerzenie smaku drogą piękności. W poezyi miły ułamek; w malarstwie wydany kwiat lub landszaft mogą bydź piękne lubo bez żadnego namiętnego charakteru. W muzyce te wszystkie kawałki, które prócz harmonii i rytmu nic ważnego nie stawią naszey uwadze, mogą także bydź piękne. Inne zaś uboczne gałęzi sztuk nadobnych prawią szczególnie nad doskonałością i prawdą, jak naprzykład w sztukach mównych, naukowe rozprawy, dydaktyczność, rodzay ezopowey bayki i t.d.—Są jeszcze inne gałęzi, które wyłącznie zaymują się około namiętnych przedmiotów, przez które nas do wzruszeń prowadzą; a gdy prócz tego wskazują sposoby jak mamy wszystkie siły do jakiegoś działania natężać; z tey tedy strony uważane są nader ważne.

Jeśli do każdego rodzaju sztuk pięknych nie tylko stosownego geniuszu, lecz też oddzielnego usposobienia umysłu i właściwego natchnienia

duszy potrzeba, można więc z takowego nachnienia, które każdemu artyście do szczęśliwego zaczęcia dzieła dopomaga, poznać i oddzielić wszystkie uboczne gałęzi sztuk pięknych. Głębsze uwagi w tym względzie czynione mogą nas przekonać o prawdzie tego wszystkiego, cośmy o rozmaitych rodzajach poezyi powiedzieli.

Zewnętrzne kształty, pod któremi sztuki piękne swoje obrazy wystawują, są tak przypadkowe i po większey części tak dowolne, że naydokładnieysze wyobrażenie o naturze i zastosowaniu sztuk pięknych, nie jest dostateczném nauczyć nas dokładney ich różnicy. Któż może z jednego tylko przykładu sądzić o odach lub dramatach bez poznania wewnętrzney ich natury? Należy w podobnych poszukiwaniach przed subtelnością do rozwagi się uciekać, a geniuszowi artysty żadnych granic nie przepisywać. Z tego stanowiska można i sztuki piękne i ich gałęzie poznać.

Naygłównieysze prawidło, podług którego artysta powinien swoje dzieło wykonywać, nie może bydź inne, tylko takie, ażeby dzieło, równie w czułości jak i w swoich częściach objawiło się jak naykształtniey zmysłóm i wyobraźni; ażeby, ile tylko bydź może, wewnętrzne siły mamiło i w pamięć się wrażało. Tego zaś nie można dokazać, jeśli dzieło nie ma piękności, porządku, lub, jedném słowém, wyrazistości dobrego smaku. Niedostatek bowiem tego wszystkiego, co do smaku należy, jest rzeczywiście prawdziwym błędem wszelkiego dzieła sztuk pięknych.

Naygłównieysza zasada w wyborney materyi jest następująca: — artysta powinien wybierać takie przedmioty, które na uwagę i wolę widza

lub słuchacza szczególnieyszy wpływ mają, a co tylko służy do mocnego wzruszenia i nie zatarcie pozostaje w pamięci, to wszystko może należeć do wyboru materyi.

To prawidło nie jest wówczas dobrze zrozumiane, jeśli się aż do tego stopnia rozciąga, że artysta nie powinien żadney inney materyi przedsiębrać do wykonania, prócz bezpośrednio moralney. Ono bowiem nie przeszkadza artyście pijackiey fraszki, lub cokolwiek innego w podobnym rodzaju malować; ostrzega tylko, ażeby w tym lub owym przedmiocie nic takiego nie malował, coby nie sprawiało mocnych i korzystnych wrażeń.

Nayważnieyszą potrzebą stają się dla nas sztuki nadobne, jeśli wpajając w nas wyobrażenia, myśli, prawdę, naukę, maxymy, uczucia, kształcą nasz charakter, a bez których pomocy znaćbyśmy tego wszystkiego nie mogli i tracilibyśmy na wartości prawdziwego człowieka lub obywatela. Daymy wreszcie, że one nam podobnych rzeczy nie udzielają; jednak i to już dosyć ze strony artysty, jeśli on swojemi dziełmi smak nasz w piękności podniesie albo ustali. Malarz, któremubym poruczył upiększenie mojego codziennego mieszkania, miałby naywiększe prawo do mojey wdzięczności, jeśliby moje polecenie tak wykonał, że praktyczne wyobrażenia, których naywięcey potrzebuję, wszędzie, gdziekolwiek się obrócę, żywo na oko działają. Ale prócz tego dzieło artysty godne byłoby naywiększey pochwały, jeślibym w każdym odmalowanym obrazie znaydował to, coby móy smak w piękności podnieść i ustalić mogło.

Stąd tedy wypada, że sztuki piękne nie tylko na dobrym smaku, lecz też na rozumie, na gruntowney znajomości moralnego człowieka i na wielkich talentach do dobra dążących zasady swe opierają.

PODRÓŻE.

Listy o Egipcie P. Szampoliona młódszego.

Sakkarah 5. *października* 1828.

Bawiliśmy się w Kairze do 30 września. Nazajutrz w naszym *masch* popłynęliśmy oglądać dawne położenie Memfis. Przy wiosce Massarah, przebiegliśmy płaszczyznę, w celu zwiedzenia skał, z których brył, zapewne kiedyś Memfis powstało. Chociaż dzień był parny, zwiedziłem jednak wszystkie lochy pozostałe po wykuciu brył ze skały na budowy tey stolicy, któremi cała pochyłość góry *Thorra* jest okryta. Przekonałem się z trwających dotąd napisów, że skały te między *Thorrah* i *Messarah* wykowywane były pod Faraonami, Persami, Lagidami, Rzymianami i w czasach nowożytnych: samo ich blizkie położenie nastających po sobie stolic Egiptu, jakoto: *Memfis*, *Fosthath* i *Kairu*, jest tego powodem. Nazajutrz rano zwiedziliśmy obszerny las daktylowy, zarastający w mieyscu, gdzie dawne Memfis leżało. Przeszedłszy wieś *Bedrechein* po znacznych bryłach granitu stérczących na równinie, domyślać się łatwo, że w tém mieyscu była posada wielkiego miasta, któ-

rego dzisiay szczątki coraz więcey zasypuje nasuwający się piasek, i niezadługo je nazawsze zagrzebie. Między tą wioską a *Mit-Rahineh*, wznoszą się równoległe od siebie wzgórza, które mi się wydały zwaliskami rozległego niegdyś murowanego z cegieł obwodu, podobnego jak w Sais, i zamykającego święte budowy Memfis. Wewnątrz to tego obwodu, widzieliśmy ogromny kolos odkopany przez P. *Caviglia*. Ciekawy byłem zbadać ten posąg, o którymem tyle już słyszał, i wyznać muszę, że widok tak znakomitego pomnika rzeźby egipskiey mocno mię uradował. Kolos ten, którego już część nóg znikła, wynosi do 34½ stóp długości. Upadł przodem do ziemi, przez co twarz w zupełney do dziś dnia zostaje całości. Z podobieństwa wyczytuję, że to bydź musiał posąg Sezostrysa, bo zupełnie jest odpowiedni, chociaż w większych kształtach wykuty, pięknemu posągowi tegoż monarchy w Turynie; napisy na ramieniu, piersiach i przepasce, utwierdzają móy domysł Kazałem przerysować głowę, z naywiększą, jaka tylko bydź może, starannością i dokładnością, oraz poprzepisywać wszystkie napisy.

Kolos ten zapewnie że nie był pojedyńczy, a jeśli tylko otrzymam koszt na odkopywanie w Memfis, mogę ręczyć, iż naywięcey za trzy miesiące napełnię muzeum Luwru naybogatszemi posągami, a nayważnieyszemi dla historyi. Wnosząc z położenia, według wszelkiego podobieństwa, kolos ten stać musiał przed jaką wielką bramą, otoczony wielu innemi: dla przekonania się, kazałem w niektórych mieyscach kopać, ale nie będę miał czasu oczekiwać skutków. Nieco

daley, w tymże samym kierunku, znaydują się mnieysze posągi tegoż Faraona, z czerwonego granitu, ale zupełnie prawie zniszczone.

Na północ kolosu, za obwodem, znaydowała się świątynia Wenery (Hathor), z białego kamienia zbudowana; prowadziłem daley odkopywania przez Caviglia zaczęte i sprawdziłem, że w témże samém mieyscu była istotnie świątynia ozdobiona pilastrami z granitu czerwonego, na cześć *Ftha* i *Hator* (Wulkana i Wenery), przez Ramzesa W. poświęcone. Ze strony wschodniey, w obrębie obwodem zawartym, były jeszcze groby podobne do Saickich.

Rozłożyliśmy się obozem 4 października w Sakkarah, mieszkamy pod namiotem, drugi zaymują nasi służący: co wieczór siedmiu albo óśmiu Beduinów wybranych odbywa straż nocną i usługę nazajutrz; są to poczciwi i wyśmienici ludzie, kiedy się z nimi tylko po ludzku obchodzi.

Zwiedziłem dawny cmentarz w Memfis, okryty piramidami i źnieważonemi groby. Mieysce to, dzięki łupiezkiey dziczyźnie kramarzów starożytności, nic już prawie dla nauki nie przedstawia; groby ozdobione rzeźbą, są powiększey części zniszczone i ze wszystkiego ogołocone. Jest to okropna pustynia usłana małemi pagórkami piasku, przez częste odkopywania powstałymi, cała okryta ludzkiemi kośćmi, szczątkami dawnych pokoleń.

Dwa tylko grobowce, ściągnęły naszę uwagę, i nagrodziły mi smutny widok zniszczenia. W jednym z nich nalazłem szereg ptaków wyrzniętych na murze z hieroglifami obok, i pięć

gatunków dzikich koz z ich nazwiskami: jako też kilka scen gospodarskiego pożycia, jakoto: dojenie mléka, przyrządzanie potraw, i t. d.

U stóp Piramid w Gizeh 8 *października* 1828.

Przeniosłem się z namiotami i całą moją ruchomością pod cień ogromnych piramid. Wczoray opuściliśmy Sakkarah, dla zwiedzenia jednego z cudów świata; ze wszystkiemi naszemi sprzętami przebyliśmy na siedmiu wielbłądach i 20 mułach, przedzielające pustynie południowe piramidy od Gizehskich ze wszystkich naysławnieyszych, które mi wypadało zwiedzić przed odjazdem do wyższego Egiptu. Chcąc zgłębić i ocenić te cudowne budowy, trzeba się im zbliska przypatrywać; zdaje się, że w miarę przybliżania, zniżają się, i ledwo wtedy nabywamy prawdziwego przekonania o ich bezmierności, kiedy się ich ręką dotykamy. Nie wiele tu będziemy mieli zatrudnienia, i przerysowawszy rzeźbę w pobliższym drugiey piramidy grobowcu, popłyniem do wyższego Egiptu, głównego mego stanowiska. Teby tam leżą — a kiedyż do nich zawcześnie przybydź można.

Z Beni-Hasan 5 *a z Monfaluth* 8 *listopada* 1828.

Spodziewałem się 1 tego miesiąca bydź w Tebach, a oto już 5ty, a jeszcze jestem w Beni-Hasan. Wina to jest poczęści uprzednich podróżników, którzy tak słabe o tém mieyscu podali wyobrażenie. Miarkowałem, że za jeden dzień obeyrzę te lochy, a już bawię piętnaście bez znudzenia.

Ostatni list datowałem z piramid, pod któremi trzy dni bawiłem, nie dla ich bezmierney wielkości, ale dla zwiedzenia i zbadania lochów grobowych nieopodal wykutych. Jeden z nich jakiegoś *Eimai*, dostarczył nam wiele ciekawych płaskorzeźb, szczególnie pod względem sztuk i rzemiosł dawnego Egiptu, nad czém naystaranniey zastanawiać się będę, bo te są tak ważne dla historyi, jak wielkie obrazy potyczek w Tebach. W pobliżu piramid poznaydowałem nie mało grobowcow z rodu panujących i wielu znaczniejszych osób, lecz ważnych napisów mało.

Opuściłem piramidy 11 października, i wróciwszy do dawnego stanowiska w Sakkarah, popłynęliśmy ztamtąd do wyższego Egiptu, a ledwo 20 t. m. doświadczywszy całey przykrości ciszy morskiey i zupełnego braku wiatru północnego, przybiliśmy do *Miniech*, zkąd po zwiedzeniu przędzy bawełny na machinach europeyskich odbywaney, puściliśmy się w dalszą drogę. W *Suadek* widzieliśmy *nagrobek* grecki porządku doryckiego, ztamtąd żeglowaliśmy do *Zaujet-el-Majetin* gdzie tegoż samego dnia wieczorem stanęliśmy; oglądaliśmy tam kilka *grobowców* ozdobionych płaskorzeźbami dającemi poznać szczegóły domowego i cywilnego życia; kazałem wszystko poprzerysowywać i 23 wybraliśmy się do *Beni-Hasan*, gwałtowny wiatr dopomógł nam do spieszney drogi, tak że o północy byliśmy już na mieyscu.

Ze wschodem słońca, kilku z naszey młodzieży zwiedziwszy pobliższe groty, za powrótem swoim opowiedzieli, że niczego się z nich prawie nauczyć nie można że wszystkie malowidła zu-

pełnie są zatarte. Nie tracąc ducha na te niepomyślne wieści, poszedłem sam tegoż poranku. Jakże byłem ucieszony kiedy odkryłem niezliczone szeregi malowideł, których naydrobnieysze szczegóły za zmyciem wilgotną gąbką warsty piasku, którym były powleczone, naywidoczniey się oku przedstawiły. Wnet jęliśmy się do roboty, przynieśliśmy drabiny i przy pomocy gąbki uyrzeliśmy naystarożytnieysze malowidła, wszystkie odnoszące się do życia cywilnego, sztuk i rzemiosł, i, czegośmy dotąd nie mieli, do *kasty woyskowey*. W dwóch pierwszych grobowcach zebrałem nieoszacowane skarby, a jeszcze obfitsze żniwo w dwóch naydaley ku północy posunionych; oba te grobowce, których architektura i zewnętrzne szczegóły nietrafnie dotąd były oddane, to mają w sobie szczególnego, wspólnie z innemi mnieyszemi, że podwoje uprzedza zawsze portyk naprzestrzał powykowywany w skale, ozdobiony kolumnami na pierwszy rzut oka do doryckich greckich lub sycyliyskich podobnémi. Wzdłuż są żłobkowate (canelées) z zaokrągloną podstawą i wszystkie prawie piękney proporcyi. Wnętrze dwóch ostatnich grobowców było podparte podobnymiż kolumnami: wszyscy dostrzegliśmy w nich piętno starożytnego *doryckiego greckiego* stylu. Dwa te naypięknieysze ze wszystkich grobowce, noszą datę panowania *Ozortasena* 2go Króla 23ey dynastyi Tanitów, sięgającey 9go przed Chrystusem wieku. Dodam, że naypięknieyszy, dotąd jeszcze nietknięty portyk grobowca wodza, zarządzającego posiadłościami wschodniemi H e p t a n o m i d y, zwanego *Nehothf*, złożony jest z podobnychże kolumn doryckich bez

podstawy, tak jak w pestyckich i we wszystkich pięknych greko-doryckich świątyniach.

Obrazy grobowca *Nehothf* zbliżają się do rodzaju malowania guaszowego, i są naypięknieysze, jakie dotąd w Egipcie widziałem; źwierzęta, ptastwo i ryby tak są dokładnie i wiernie malowane, że zdięte z nich kolorowane kopie podobne są do naszych pięknych rycin historyi naturalney; będziemy wymagali potwierdzenia 14 świadków znających te obrazy, dla przekonania widzów europeyskich o wierności naszych rysunków, które są z nayściśleyszą zdjęte dokładnością.

W tymże samym gròbowcu znalazłem bardzo ważny obraz: wystawia piętnastu jeńców różney płci i wieku, wziętych przez jednego z synów *Nehothfa* i przedstawionych temuż wodzowi przez urzędnika królewskiego, podającego kartę papyrusową, na którey wyrażone czas i liczba jeńców 37 osób wynosząca. Jeńcy są urodziwi i odmienney fizyonomii, powiększey części z orlim nosem i biali w porównaniu do Egipcyan, bo ciała ich malowane są kolorem żółtawo-rumianym, to co my nazywamy *cielistym*. Mężczyźni i kobiéty, ubrani w bogate szaty, szczególniey kobiéce tuniki narysowane są nakształt tych, jakie widzimy na dawnych naczyniach greckich; wreszcie nie tylko tuniki, ale ubranie głowy i obuwie branek na obrazach w *Beni-Hassan* także mają wielkie podobieństwo do greckich, na dawnych malowanych naczyniach, a na jedney z sukień postrzegłem pewną ozdobę zawinięcia (l'ornement encoulé) znaną u nas pod nazwaniem greckiego, malowane czerwonym, błękitnym, i czarnym kolorem. Szczegóły te zaostrzą cieka-

wość naszych archeologów i P. Dubois (*), którego szczególniey w tém mieyscu żałowałem, że nie znayduje się ze mną, bo zdanie nasze o postępie sztuki egipskiey znayduje tu dowody arcyautentyczne. Jeńcy ze śpiczastemi brodami zbroyni są w łuki i dzidy, a jeden z nich trzyma w ręku lirę grecką dawnego stylu. Byliżby to Grecy? mocno jestem tego przekonania, ale są to Grecy jońscy, albo jaki naród Azyi mnieyszey, sąsiedni osadom jonickim, przejęty ich obyczajami i zwyczajami. Ciekawa to rzecz widzieć greków IXgo przed Chr. wieku wiernie ręką egipcyan skreślonych. Kazałem przerytować długi ten obraz, i naprowadzić kolorami z naywiększą dokładnością; nie ma w kopii jednego ruchu pędzla, któryby się nieznaydował w oryginale.

Piętnaście dni strawionych w *Beni-Hasan* zeszło w prawdzie jednostaynie bez żadney odmiany ale z korzyścią; ze wschodem słońca już zasiadywaliśmy w grobowcach nad rysowaniem, kolorowaniem i pisaniem, naywięcey godzinę przeznaczaliśmy na skromny posiłek, który nam ze statków przynoszono, jadywaliśmy na piaskowey posadzce w naywiększey grobowca sali, zkąd przez kolumny doryckie poglądaliśmy na pyszne Heptanomidy równiny; dziwnie piękny w tych stronach zachod słońca wzywał nas do odpoczynku; wracaliśmy na wieczerzę do statków, tam spoczywaliśmy, a nazajutrz znowu tymże porządkiem rozpoczynaliśmy pracę.

(*) P. Dubois, w teraźnieyszey wyprawie do Morei, przewodniczy oddziałowi archeologicznemu, zgromadzeniu uczonych i artystów od rządu wysłanych w celu poszukiwań, jakie w tych stronach wydarzyć się mogą.

W ciągu tego naszego grobowego życia, napełniłem tekę rysunków dokładnie przerysowanych, których liczba przechodzi już 300. Smiem wyznać, że już te jedne bogactwa mogłyby usprawiedliwić przedsięwzięcie mojey podróży, toż samo we względzie architektury, nad którą zastanawiam się tylko jedynie w mieyscach dotąd nieznanych. Oto jest krótki rys moich zdobyczy. Wiadomość o ich dziele ułożona jest alfabetycznie na przedmioty, tak jak uszykowana była moja teka w podróży, aby zawsze mieć pod ręką ukończone rysunki dla porównywania ich z nowoodkrytemi w podobnym rodzaju malowidłami.

1. *Rolnictwo*: rysunki wyobrażające uprawę roli wołami albo ręką ludzką; sianie, oranie, pięć gatunków powozu; kopanie, żniwo zboża, lnu, wiązanie w snopy; młócenie, mełcie, mierzenie, zsypywanie do śpichrzów, z poszczególném rozpołożenia tych budowli objaśnieniem, zwożenie lnu mułami, i mnóztwo innych rolniczych zatrudnień; a między innemi zbieranie lotus, gron winnych, ich zwożenie, wytłaczanie dwóma sposobami, jeden ręką ludzką, drugi mechaniczny; nalewanie do butelek lub beczek; uprawa ogrodów, zbieranie fig i innych owoców, zasadzenie i polewanie cébuli i t. d. wszystkie te obrazy, jak i następujące, objaśniane są hieroglifami.

2. *Sztuki i rzemiosła*. Tu umieściłem zbiór rysunków powiększey części kolorowanych, wyobrażających: rzeźbiarza obrabiającego kamień, drzewo; malarza posągów, rzeczy architektonicznych, malarza malującego obraz na postawku czyli kozłach oparty; pisarzów lub innych osób

którym zatrudnienia piśmienne w domu poruczane bywały; kamieniarzów przenoszących bryły kamienia; garncarstwo, ze wszystkiemi jego działaniami poszczególnie oddanemi, fabrykantów lasek, wioseł, i wszelkich sprzętów; cieślów, stolarzy,piłowników, garbarzów, malowanie skór i safianów, szewca, tkacza, przędzę, hutarza i wszystkie jego działania, złotnika, jubilera,kowala i t. p.

3. *Kasta woyskowa.* Wychowanie kasty i wszystkie jey ćwiczenia gimnastyczne wystawione w więcey jak 200tu obrazach, gdzie oddane są wszystkie ruchy i pozycye, w jakich tylko mogą się znaydować wprawni zapasnicy, tak w napaści, jak i obronie, stojący, lub obaleni, ich cofnienie się i nacieranie. Ztąd przekonywamy się czyli sztuka egipska przestawała jedynie na profitach, lub jednostayném nóg i rąk równopadle skupionych ułożeniu. Poprzerysowywać kazałem wszystkich tych nagich wojaków razem należących; w liczbie więcey sześciudziesięciu żołnierzów, różney broni i różnych stopni, utarczki, oblężenia, woyskowe kary żółwia i byka, pole bitwy, przygotowania do uczty woyskowey; nareszcie fabryka dzid, pocisków, strzał, łuków, maczug, toporów, i t. p.

4. *Śpiewanie, muzyka* i *taniec.* Jeden obraz wystawia koncert wokalno-instrumentalny; śpiewak z towarzyszeniem muzyka na arfie i dwóch chorów jednego ze 4ech mężczyzn, drugiego z pięciu kobiet,wybijających takt rękami, złożonych, przewodzi całkowitey operze; daley muzycy obojey płci, grają na arfach, fletach, piszczałkach, trąbach i innych instrumentach; tanecznicy prowa-

dzą różne zwróty, z nazwaniem kroków przezeń tańcowanych; nakoniec ciekawy zbiór rysunków wyobrażających tanecznice, czyli raczey nierządnice dawnego Egiptu, bawiące się pląsaniem, śpiewaniem, graniem w piłkę i inne różne gry i zabawy.

5. Zbiór rysunków wyobrażających *hodowanie bydła* i *ptastwa;* mieszczą się tu razem woły różnego gatunku, krowy, cielęta, poganiacze osłow, pasterze koz i baranów;także: dojenie mleka, robienie sérów i masła; przedmioty ściągające się do sztuki konowalskiey: nakoniec folwark, hodowanie gęsi, kaczek, bocianów, które u starożytnych egipcyan należały do ptastwa swoyskiego.

6. Pierwszy zakład zbioru Ikonograficznego, portretów dawnych królów egiptskich i znamienitszych osób. Zbiór ten dopełniony zostanie w Tebaidzie.

7. Rysunki ściągające się do gier, ćwiczeń i rozrywek. Polowania na źwierza dzikiego i ptastwo; jeden obraz wystawia wielkie polowanie w pustyni, gdzie się znayduje od 15 do 20 gatunków źwierza;inne wyobrażają powrót myśliwców, wiozących pobitą, lub żywcem prowadzących źwierzynę; inne łowy siatkami na ptastwo; inne różnego rodzaju rybołówstwo, i wiele innych tym podobnych.

8. *Wymierzenie sprawiedliwości.* Umieściłem pod tym podziałem z piętnaście rysunków z płaskorzeźb,wyobrażających wykroczenia służalców; ich oskarżenie,obrona, uwięzienie, sąd przez urzędników dworskich, skazanie i kara ograniczająca się biciem kijami, którey cały proces, pan domu przelewa w ręce swego namiestnika.

9. *Gospodarstwo i sprzęty*. Zamieszczam tu wszystko co należy do życia domowego. Rysunki te nader ciekawe wyobrażają: 1sze, różne domy egiptskie mniey więcey zbytkowne. 2re, naczynia różnego kształtu i sprzęty. 3cie, ozdobny palanten. 4te, pewien rodzay pojazdów od znacznieyszych osób używanych. 5te, małpy, koty i psy składające domówstwo, równie jak karły lub inne potwory, które tak na 1,500 lat przed Chr. żywiły dziwactwo bogaczów egipskich, jak w 1,500 lat po Chr. naszych dawnych europeyskich baronów. 6te, służący domowi wszelkiego stopnia. 7me, służalce niosący do stołu różne przysmaczki. 8me, sposób bicia wołów i rozbieranie mięsiwa. 9te, kuchnia z przyprawiającemi wszelkiego rodzaju potrawy kucharzami.

10. *Pomniki historyczne*. Zbiór ten zawiera wszelkie napisy i płaskorzeźby z legendami królewskiemi, lub oznaczeniem czasu.

11. *Pomniki religiyne*. Wszelkie obrazy bóstw, przerywane w wielkim formacie i polorowane z naypięknieyszych płaskorzeźb. Zbiór ten, w miarę zbliżenia się do Tebaidy, coraz znaczney wzrastać będzie.

12. *Żeglowanie*: zbiór rysunkow wyobrażających budowanie statków i czółn rozmaitego rodzaju, oraz zabaw żeglarzy, zupełnie podobnych do igrzysk, dzisiay w dni świąteczne nad Sekwaną widywanych.

13. Nakoniec *Zoologia*. Zbiór czworonożnych źwierząt, ptaków, płazów, owadów, ryb, rysowanych i kolorowanych naywierniey z płaskorzeźb malowanych, albo malowideł naylepiey zachowanych. Już mam w tym źbiorze więcey 200

sztuk. Ptaki a szczególnie ryby z naywiększą dokładnością malowane. Zebraliśmy ze czternaście gatunków psów myśliwych zacząwszy od charta do taxów z wykrzywionemi nogami.

Spodziewam się dopełnić i znacznie jeszcze rozszerzyć, te zbiory: bo same celnieysze budowy egipskie zaczynają się od Abydos; gdzie ledwo za dziesięć dni stanę.

Ze smutkiem omijałem *Aschmuneim* i z żalem poglądałem na świeżo zniszczony w nim portyk; wczoray w *Antinoe* widzieliśmy same tylko zwaliska; wszystkie budowy zniszczone, zostało tylko kilka granitowych kolumn.

Nieco się pocieszyłem po tych stratach znaydując nader ciekawy a od nikogo jeszcze niewspominany pomnik. Na pustey równinie góry arabskiey naprzeciw *Beni-Hassan-el-amer* odkryliśmy niewielką świątynię wykutą w skale, któréy przyozdobienie zaczęte przez *Thatmosisa* IV ciągnęło się przez panowanie *Mardueja* 18 dynastyi: świątynia ta ozdobiona pięknemi płaskorzeźbami kolorowanemi, poświęconą była bogini *Pascht* czyli *Pepascht* co odpowiada greckiey *Bubastis* a rzymskiey *Dyannie;* jeografowie wspominali nam w *Beni-Hassen* mieysce nazwane *Speos Artemidos* (grota Dyanny) i mieli w tém słuszność: bo tylko co tam odkryłem wykutą w skale (speos) świątynię bogini, a znaydujące się w niey rzeźby wyobrażają samę tylko *Bubastis* Diannę egipską otoczoną licznemi grobowcami kotów, zwierząt uświęconych Bubastis; jedne z nich w skale wykute, inne za Alexandra syna Alexandra W. zbudowane. Przed świątynią pod piaskiem znaleźliśmy mnóstwo mumiy kocich, zawiniętych, gdzie-

niegdzie psiemi poprzedzielanych. Daley między równiną a Nilem na pustyni, znaydują się jeszcze dwa wielkie składy podobnychże mumiy, na 2 stopy piaskiem przysypanych.

Teby 24 listopada 1828.

Obeyrzawszy w *Oziuth* grobowce, dokładnie przez PP. Jolois i Bevilliers opisane, puściliśmy się 10 t.m. w dalszą drogę. Przebiegliśmy *Qau-el-Kebir* (antceopolis) zwaliska *Akhmin* (Panopolitańskie), Ptolemais i nic już ważnego nie znaleźliśmy.

Nakoniec ledwo wieczorem 16 przybyliśmy do Denderach. Xiężyc świecił wspaniale, byliśmy tylko o godzinę drogi od świątyń; mogliśmy się więc zostać na mieyscu? Co prędzey przekąsiliśmy wieczerzę, i sami bez przewodników wprawdzie, ale uzbrojeni naystaraniey, ruszyliśmy przez pola, będąc w tém przekonaniu, że świątynie były naprzeciwko nas w linii prostey, bez żadney zawady. Szliśmy śpiewając marsze z oper naynówszych, i przez półtorey godziny nie mogliśmy się jeszcze do nich dostać. Postrzegamy nakoniec jakiegoś człowieka, wołamy nań, ale ten, wziąwszy nas za Beduinów, co tchu uciekać zaczął, bo ubrani po wschodniemu wydaliśmy się Egipcianinowi Beduinami, kiedy Europeyczyk, w tém samém ubraniu wziąłby nas za kapitułę dobrze uzbrojonych Kartuzów. Złowiono zbiega — kazałem mu prowadzić nas do świątyń. Drżał nieborak od strachu, lecz wkrótce uspokojony podjął się dobrowolnie bydź przewodnikiem: chudy, wynędzniały, okryty łachmanami, była to prawdziwie mumia chodząca, z témwszystkiém dobrze nam przewodniczył. Uyrzeli-

śmy wreszcie świątynie. Nie będę opisywał wrażenia jakie na nas uczyniły wielki Propylon, a szczególniey portyk wielkiey świątyni. Można je rozmierzyć, ale opisać niepodobna. Łączą w sobie wdzięk ze wspaniałością w naywyższym stopniu. Przez parę godzin zostawaliśmy w zachwyceniu, przebiegając ogromne sale, i usiłując wyczytać zewnętrzne napisy przy świetle xiężyca. Poszliśmy do swoich statków aż o 3ciey z rana, a powróciliśmy znowu o 7mey i cały dzień nieprzerwanie przebyliśmy. To, co przy świetle xiężyca wydawało się wspaniale, uderzyło nas jeszcze mocniey kiedy słońce wszystkie szczegóły pooświecało. Postrzegłem wtedy, że patrzałem na arcy-dzieło architektury, okryte w szczegółach rzeźbą naylichszego stylu. Niechay to nikogo nie obraża, wyznam, że płaskorzeźby w Denderach są nikczemne, i nic w tém nie ma dziwnego: bo powstały w czasach upadku skulptury, kiedy jeszcze architektura świetniała w całym swym blasku, godna bóstw egipskich i podziwienia wszystkich wieków. Oto mamy epoki jey przyozdobienia: naydawnieyszą częścią budowy jest mur zewnętrzny w końcu świątyni, gdzie wyciosane są w kolosalnych kształtach rysy *Kleopatry* i syna jey *Ptolomeusza-Cezara*, wyższe płaskorzeźby są z czasów Cesarza Augusta jako i mury poboczne zewnętrzne *Naos*, wyjąwszy niektóre części należące do epoki *Nerona*. Cały Pronaos okrywają cesarskie legendy *Tyberyusza*, *Kajusa*, *Klaudyjusza* i *Nerona;* ale wewnątrz *Naos*, równie jak w pokojach i budowach wzniesionych na wzgórzu świątyni, nie masz żadnego napisu, a wszystkie tych gmachów i wnętrzna świątyni rzeźby są naygorszego stylu,

i nie mogą bydź dawnieysze jak chyba z czasów *Trajana* lub *Antonina*. Wielki Propylon okryty jest portretami cesarzów *Domicyjana* i *Trajana*. *Typhonium* zaś przyozdabiali *Trajan*, *Adryjan*, i *Antonian pobożny*.

Zwiedziłem 18 rano zwaliska Koptos (Kefth), nic już tam nie ma całego. Poznaydowałem napisy Królewskie, *Nehtaneba*, *Augusta*, *Klaudyusza* i *Trajana* a nieco daley kilka kamieni nie wielkiey budowy z czasu Ptolomeuszów. A tak biorąc miarę z tego co dzisiay znayduje się jeszcze na powierzchni ziemi, miasto Koptos nie wiele miało pomników odległey starożytności.

Zwaliska *Quos* (Apollinopolis parsa) gdzie nazajutrz, to jest 19 przybyłem, daleko są ciekawsze, chociaż z dawnych jego gmachów, została tylko wyższa część propylonu do połowy już w ziemię zapadłego. Poświęcony był bogowi *Aroeris*, którego naydawnieysze obrazy od strony Nilu rznięte są przez Królową *Kleopatrę Cocce* i jey syna *Ptolomeusza Sotera II*. Na ścianie zaś ze strony świątyni rzeźby i napisy są *Ptolomeusza Alexandra* I. W tychże jeszcze zwaliskach znalazłem połowę filara z datą 1go *paoni* roku XVI. Faraona *Ramzes-Mejamun*, stosownego do jego powrótu z wyprawy woyskowey, będę miał dokładny wycisk tego pomnika za nadto ciężkiego do przywiezienia.

Dwódziestego to listopada kiedy po dwu dniach ledwo ustał wiatr sprzeczny naszemu weyściu do świątyni, przybyłem do Teb! Imie to zawsze było wielkie w mojey wyobraźni, ale odtąd kiedym uyrzał zwaliska tey starożytney stolicy naydawnieyszey ze wszystkich w świecie,

stało się kolossalném; przez całe dni cztéry, biegałem patrząc na dziwy jedne po drugich. Pierwszego dnia obeyrzałem pałac *Kurma*, kolossa *Memnonium* i mniemany grób Ozymandjasa, znaydujące się na nim napisy są *Ramzesa* W. i dwóch jego potomków; nazwisko tego pałacu wyryte po wszystkich jego ścianach; Egipcyanie nazywali go *Rhamessejom* tak jak nazywali *Amenophino*, *Memnonium*, i *Mandueion* pałac Kurna a mniemany kolos Ozymandjasa jest prześlicznym kolossem Ramzesa W.

Drugi dzień przepędziłem w *Medinet-habu*, dziwném połączeniu gmachów, gdzie poznaydowałem propylea *Antonina*, *Hadryjana*, i *Ptolomeuszów*, budowę *Nektaneba*, *Tharaka*, pałac *Thutmozysa III*, (Moeris) nakoniec olbrzymi pałac *Ramzes-Mejamun*, okryty płaskorzeźbami historycznémi.

Na trzeci dzień, zwiedziłem królów tebańskich w ich grobach czyli raczey pałacach wykutych dłótém w skale *Biban-el-Moluk*; tam od rana do wieczora, przy świetle pochodni, przebiegałem szeregi apartamentow okrytych rzeźbami i malowidłami, powiększey części zadziwiającey świeżości; tamto zebrałem wiele faktow nader ważnych dla historyi. Tam widziałem grób królewski, na którego ścianach wszystkie ozdoby młotkiem do szczętu obite, wyjąwszy portrety z napisami jego matki i żony. Musi to bydź bez wątpienia grób króla po śmierci od sądu potępionego. Widziałem także drugi, króla tebańskiego z *naydawnieyszych epok* zajęty przez króla XIX dynastyi, i wszystkie uprzedniego ozdoby pokryte gipsem, a na wierzchu nowego u-

mieszczone. Wyjąwszy ten jeden, wszystkie inne groby należą do królów XVIII, XIX i XX, dynastyi: ale nie widać ani grobu Sezostrysa, ani Maerysa. Zamilczam o mnóztwie pomnieyszych świątyń i budów, wspomnę tylko o miłey świątyni bogini *Hathor* (Wenerze) poświęconey przez Ptolomeusza Epifanesa, i świątyni *Thoth* nie daleko *Medinet-habu* poświęconey przez Ptolomeusza *Ewergetesa* II i jego obie żony; w płaskorzeźbach w niey znaydujących się, tenże Ptolomeusz czyni ofiary wszystkim swoim przodkom obojey płci, Epifanesowi, Kleopatrze, Filopatorowi i Arsinoe, Ewergetesowi i Berenice, Filadelfowi i Arsinoe. Wszyscy ci Lagidowie są wyobrażeni stojący z ich przezwiskami greckiemi z tłumaczeniem egipskiém. Wreszcie świątynia ta zbudowana w skażonym guście, jako w epoce upadku sztuki.

Czwartego dnia oglądałem wschodnią część Teb. Naprzód uyrzałem Lugsor, pałac ogromny, poprzedzony dwóma obeliskami z czerwonego granitu roboty wyborney, na ośmdziesiąt stóp wysokiemi z jedney bryły wykutemi, w około cztéry kolumny z tegoż kamienia, około 30 stóp wysokie, bo już po piersi prawie zagrzęzły w ziemię. Są to znowu pomniki Ramzesa W. Dalsze części pałacu są królów Manduei, Horus, i Amenofis Memnona; z dodatkami i poprawami Sabakkona Etiopskiego i niektórych Ptolomeuszów, oraz Alexandra syna Alexandra W. Zwiedziłem potém pałac czyli raczey miasto pomnikow, w *Karnak*. Tam uyrzałem cały przepych Faraonów, i co tylko naywiększego ludzie mogli pomyślić i uskutecznić. Wszystko com widział w Tebach,

nad czém zachwycałem się po lewey stronie rzeki, zdało mi się teraz nędzném w porównaniu tych olbrzymich przedsięwzięć. Nie śmiem ich opisywać; bo albo moje wyrażenie byłoby za nadto słabe mając do mówienia o takich przedmiotach, albo gdybym skreślił choć słabe i niedostateczne rysy, poczytanoby mnie za entazyjastę, za szaleńca nawet. Dosyć powiedzieć, że żaden naród ani starożytny ani nowożytny nie miał tak wzniosłych i tak wielkich pomysłow w architekturze, jak dawni Egipcyanie; budowali oni jakby ludzie sto stóp wzrostu mający, a wyobraźnia która łatwo wznosi się nad nasze europeyskie portyki, wstrzymuje się i upada bezwładna u stóp 140 kolumn sali gmachow karnackich.

Widziałem jeszcze w tych cudownych gmachach portrety dawnych Faraonów, a są te portrety prawdziwe; po stokroć powtarzane w płaskorzeźbach ścian wewnętrznych i zewnętrznych, każdy z nich ma właściwe sobie rysy, nie mając żadnego związku ani z poprzednikami, ani następcami; tam w kolosalnych rysach rzeźby prawdziwie wielkiey i bohatérskiey, doskonalszey aniżeli sądzą w Europie, wystawiony *Manduei* walczący z nieprzyjaźnemi narody Egiptu, jego powrót zwycięzki do oyczyzny; daley wyprawy Ramzes Sezostrysa; gdzieindziey *Sezonchis* wlecze do nóg tebańskiey tróycy, Ammona, Muth, i Kons, wiedzie więcey jak 30 narodów podbitych, między którémi znalazłem *Judahamabh* Królewstwo *żydowskie* czyli *Juda*. Jest to kommentarz do XIV rozdziału pierwszey księgi Królów, opisującey przyyście *Sezonchisa* do Jeruzalem i jego zwycięztwa; a tak tożsamość

którąśmy założyli między *Scheschonk* egipskim, *Sezonschisem* manetońskim, a *Sesakiem* czyli Scheschokiem biblii, utwierdza się naymocniey. Odkryłem w około pałacu Karnackiego mnóztwo gmachow z różnych epok; spodziewam się więc zdobyczy niezmiernych, kiedy przez pięć lub sześć miesięcy posiedzę w Tebach: dotąd bawiąc tylko dni cztéry, nie zwiedziwszy nawet ani jednego z tysiącznych *grobowców* zapełniających skałę Libiyską, już nagromadziłem wiele nader ważnych odkryć i postrzeżeń.

Opuszczam wiele ciekawych rzeczy, bo musiałbym cały móy czas poświęcić pisaniu, gdybym chciał szczegółowie mówić o wszystkich moich postrzeżeniach. Piszę tyle tylko, ile mi te gmachy dozwalają wytchnąć z podziwienia za nadto mocnego, jeśli to tak jak w Tebach często się napotykać będzie. *Ignacy Klukowski.*

STATYSTYKA.

Pamiętniki o Kalifornii P. Chlebnikowa (*.

O Ameryce hiszpańskiey w ogólności.

Od czasu odkrycia Ameryki przez *Kolumba*, to jest, od roku 1492, Hiszpania 300 z górą lat panowała nieograniczenie nad większą częścią Nowego-Świata. Krajowcy pozostali gdzie niegdzie w małey liczbie, zniewolniczeni i rozpro-

*) JP. *Chlebnikow* jest negocyantem, który od r. 1818 sprawował obowiązki dyrektora Kompanii Rossyysko-Amerykańskiey w Nowym-Archangielsku, od kilku lat został wysłany do *Kompanii* z pośrzednikiem *Chromczuko*. celem sprowadzania żywności dla kolonii. Gdy pomieniony oficer zachorował, JP. *Chlebnikow* sam sterował okrętem, korzystnym sposobem odkrył interessa handlowe i różne

szeni po koloniach; ci, którzy zostali niepodbitymi, skryli się w jaskiniach gór, bronieni przez samo przyrodzenie. Zjawiły się nowe pokolenia ludzi, a ponieważ powstały w niewiadomości i ciemnocie, ślepo więc naśladowały obyczaje i obrzędy zwycięzców. Związki z Europeyczykami były dla nich przecięte, a mieszkańcy Ameryki, którzy się urodzili ze krwi europeyskiey, w przeciągu 300 lat nie zmienili obyczajów swych przodków. Jeszcze na początku XIX wieku, Amerykanie hiszpańscy byli rzetelnymi exemplarzami tych, którzy żyli na schyłku wieku XVgo: spóyrzawszy na nich, zdaje mi się widzieć Korteza, Pizarra, i inne osoby znamienite w historyi podbicia tey części świata.

Gdy *Napoleon* włożył koronę hiszpańską na głowę swego brata *Józefa*, i, przeciw prawom narodowym, zatrzymał w niewoli *Ferdynanda VII*, wybuchnęła w Ameryce rewolucya 1808 roku. Wiele było bezskutecznych usiłowań: zjawili się ludzie przedsiębierliwi, ale, z przyczyny niedostatku usposobienia i pomocy, musieli ginąć.

W Mexyku osoby stanu duchownego objęły nad buntownikami naczelnictwo. *Hidalgo* w roku 1810, a po nim *Morelos* wstrząsali umysły, i umierając zostawili tłumy stronników. W roku 1816, *Mina*, bardziey, aniżeli wszyscy

w tymże czasie pisał pamiętniki swey podróży. Pamiętniki te są dowodem niepospolitych wiadomości autora, jego umysłu obserwacyynego, i wyższych widokow, a zawierają nader interessujące szczegóły o Kalifornii, kraju dotąd tak mało jeszcze znajomym. JP. *Chlebnikow* gruntownie posiada języki angielski i hiszpański, których się bez żadney obcey pomocy nauczył, pragnąc jedynie stać się Kompanii użytecznym w stosunkach jey z mieszkańcami Ameryki-Północney i Kalifornii.

jego poprzednicy, zdumiał i wzruszył Mexyk, lecz został takoż ofiarą swych usiłowań.

W prowincyi Karakkas powstało zaburzenie, roku 1810: tu się odznaczył *Mirando* i stracił głowę. Nakoniec, w roku 1813, zjawił się Symon *Boliwar*, rodak tameczney prowincyi, i został sławnym swemi powodzeniami.

Teraźnieyszy podział Ameryki hiszpańskiey.

Wielkie Hiszpanii Państwo w Ameryce upadło przez te zaburzenia, a na jego obalinach powstały Rzeczypospolite w liczbie siedmiu, i jeden obwód, które opiszemy porządkiem następującym:

1). *Mexyk.* Graniczy od północy z przylądkiem Franciszka *Dreka*; na zachód z Oceanem spoykoynym i zatoką kalifornijańską; na wschód z krajami Stanow Zjednoczonych północno-amerykańskich, z zatoką mexykańską i odnogą Honduras; na południe z Rzecząpospolitą Gwatymalską.

2). *Gwatymala.* Dawniey dzieliła się na 12 prowincyy: Sokonusko, Suczitepek, Sonsonate, San-Salwador, San-Miguel, Tike - Igalpa, Czokoteka, Honduras, Nikaragua, Kostaryka, Wera-Pas i Cziapa.

3). *Kolumbia*, zawiera w sobie dawny Karakas, który się składał z prowincyy Nowey-Andaluzyi, Barcelony, Wenezueli, Marakaibo i z pobrzeża morza Karaibskiego, do których poźniey przyłączoną została prowincya Santa-Fe-de-Bogota.

4). *Peru*, kray znany i dawniey z tegoż imienia.

5). *Chili.*

6). *Rio-de-la-Plata* czyli *Buenos-Ayres.*

7). *Boliwia*, tak nazwana ku czci Boliwara. Ta Rzeczpospolita powstała z oddzielonej częr-

ści wyższego Peru, a zawiera w sobie prowincye: La-Pas, Czukmizaka, Potozi, Koczabamba i Santa-Cruz-de-la-Sierra.

Paragway, nie jednocząc się z żadną z tych Rzeczypospolitych, rządzi się obyczajami i ustawami, zaprowadzonemi tam niegdyś przez Jezuitów. Protektorem tego obwodu jest doktor *Francia*.

Kalifornia.

Kalifornia jest prowincyą Mexyku. Dzieli się na dwie części: na Niższą i Wyższą, czyli na Starą i Nową. Stara Kalifornia leży na półwyspie, tworzonym przez przylądek San-Lukas (ś. Łukasza), pod 22° 55′ szerokości północney. Nowa rozciąga się od przylądka *Franciszka-Dreka*, pod 38° szerokości, do uyścia rzeki Kolorado. Mexykanie liczą atoli dzisia granice Kalifornii do 42° szerokości północney.

Stara Kalifornia odkrytą została przez Korteza, w roku 1536, a nowa już na schyłku XVI wieku. Admirał *Biskayko* opisał jey brzeg i zatokę, i nazwał tę ostatnią Monterejem, na cześć ówczesnego wice-króla mexykańskiego. Jezuita *Kaino*, w roku 1684, zwiedził wpoprzek tę ziemię i odkrył, iż Stara-Kalifornia jest półwyspem. W roku 1769, wysłano tam z Mexyku dwa statki, w celu zbudowania twierdzy.

Obiedwie te prowincye, składające Kalifornią, graniczą na północ z wioską rossyyską *Ross*, pod 38° 30′ szerokości północney; na wschód z siedliskami Indyan i rzeką Kolorado; na południe i zachód oblewane są Oceanem spokoynym.

W starey Kalifornii znayduje się jedna twierdza, *Loretto*, na wschodnim brzegu półwyspu. W nowey Kalifornii zbudowane są cztéry twier-

dze czyli *warownie* (praesidia) pod dowództwem kommendantów: w nich są utrzymywane garnizony i nieco kawaleryi. Twierdze te są następujące:

S. Franciszka (San-Francisco) pod 37°48′ szerokości, zbudowana w roku 1776.

Monterey, pod 36°48′ szer. półn., wzniesiona w 1770.

Stey Barbary, (Santa-Barbara) pod 34°22′ szer. półn., założona w 1786.

San-Diego, pod 32°39′ szer. półn., założona w 1770 roku.

Monterey było dawniey główném miastem obu Kaliforniy, i rezydencyą gubernatora; lecz przybyły w roku 1825, z Mexyku Rządca, jako Jeneralny-Kommendant obudwu prowincyy, obrał mieszkanie w S. Diego, dla większey dogodności w robieniu rozporządzeń. W Monterey jeszcze się znayduje kommenda artylléryczna i kommisarz obu prowincyy.

M i s s y e.

Pod wyrazem Missya rozumie się tu zakład do nawracania Indyanów na wiarę chrześciańską. Te zakłady zaprowadzone zostały naprzód przez Jezuitów, lecz potém przeszły do duchownych inney reguły. Trzeba uczynić uwagę, że do nawracania dzikich, nie zawsze były używane środki gwałtowne; lecz wielu z Indyan dobrowolnie przychodziło do Missyy, niekiedy do swych pokrewnych, niekiedy z przyczyny głodu, i zostając tam, przyymowali wiarę chrześciańską.

Missye w Nowey-Kalifornii zostają pod zarządem zakonników Franciszkańskiego, a w Starey Dominikańskiego zakonu. Pierwszych zwierz-

chnikami są *Patres* (*), oycowie prezydenci i pater prefekt. Przyłączamy tu wypis wszystkich Missyy, z podzieleniem ich, w Nowey Kalifornii, na okręgi, i wymienieniem naybliższey liczby Indyan, żyjących w każdey z nich.

W Nowey Kalifornii.

Okręgi	*Missye*	*liczba Indyan.*
O. twierdzy (praesidii) St. Francisco.	1. S. Francisco Solano . .	600
	2. San-Rafal	1000
	3. San-Francisco	400
	4. Santa-Clara	1400
	5. Santa-Choze (S. Józefa) .	1700
	6. Santa-Cruz (S. Krzyża) .	500
O. praesidii Monterey.	7. S. Jana Chrzcic. (S. Juan Bautisto) .	1100
	8. San-Carlos-de-Monterey .	370
	9. La-Coledar	500
	10. San-Antonio	500
	11. San-Miguel (S. Michała)	500
	12. Sw. Ludwika biskupa (San. Luis obispo) .	400
	13. Nayczystsza (la purissima).	500
	14. San-Jnijes	400
	15. Sw. Barbary	500
	16. Sw. Ferdynand . . .	600
	17. Sw. Gabryel	1000

(*) *Patres*, patrowie, oycowie; nazwisko dawane w ogólności osobom duchownym. Użyliśmy tu tego wyrazu w liczbie mnogiey *patres*, albo raczey *padri*, z języka włoskiego, które zakończenie bardziey się zbliża do natury języka naszego, aniżeli zakończenie hiszpańskie *padres*.

18. Sw. Jana (San-Juan Capistrano) . 800
19. Sw. Ludwika Króla (San-Luis Rey) . 2800
20. San-Diego 1750

Uwaga. Liczba Indyan w wielu z tych Missyy nie jest wskazaną dokładnie, lecz tylko przez przybliżenie. Autor, jako cudzoziemiec, nie mógł osobiście sprawdzić wiadomości, których mu dostarczyli missyonarze hiszpańscy.

W Starey-Kalifornii.

Missye.

1. San-Miguel (Sw. Michał).
2. San-Tomas.
3. Santa Catalina.
4. San-Vincentio.
5. Santa Rosalia.
6. San-Fernandez.
7. San-Francisco de Borgia.
8. Santa Gertrude.
9. San-Ignatio.
10. La-Purissima.
11. San-Chose (św. Józef).
12. El-Rosario (różany wieniec).
13. San-Francisco Xavier.
14. Loretto.

Uwaga. Na południe, u przylądka św. Łukasza, znaydują się Missye.

15. San-Choze de S. Lucas.
16. San-Domingo.
17. Todos-Santos (Wszystkich śś.).

Uwaga. Missye w Starey-Kalifornii mają bardzo mało Indyan, a kilka z nich zupełnie opustoszały.

Zakonnicy, zarządzający missyami, stanowieni są przez przełożonego prezydenta. Póki Mexyk nie został odłączony od Hiszpanii, przysyłano ich z Europy, a przy każdey missyi było ich dwóch; teraz, kiedy przysyłanie to ustało i wielu z nich umarło, zaledwo się zostaje po jednym zakonniku na każdą missyą. Niekiedy są przeprowadzani z jedney missyi do drugiey; lecz wielu żyje bez zmiany przy swoich missyach.

Przy missyi św. Jana Chrzciciela (s. Juan Bautisto) znayduje się nieprzerwanie Pater Filip *Arajo;* dokładnie nauczył Indyanów dwóch języków i ułożył ich grammatykę. Zasady czyli dogmata wiary chrześciańskiey objaśnia i tłumaczy Indyanóm w ich narodowym języku, i przez to nabył u nich szczególnieyszey miłości i poważenia.

Po strąceniu chwilowego Cesarza Augustyna *Iturbida*, ustanowiona rzeczpospolita wymagała od zakonników, ażeby przysięgli na konstytucyą; lecz pater prezydent, pater prefekt, a za nimi większa część zakonników, odmówili tego: mocą zmusić ich było niepodobna. Gubernator Kalifornii, w roku 1825 przedstawiał o tém rządowi mexykańskiemu, i teraz zalecono usunąć przełożonego prezydenta od czynności i wysłać go z kraju. Słychać, iż rząd zamierza, zamiast zakonników reguły św. Franciszka, przeznaczyć do missyy duchowieństwo świeckie. Dla tego zakonnicy nie mają już, ani starania około gospodarstwa, ani ochoty do pociągania ku sobie dzikich krajowców. Wszyscy serdecznie pragną wyjechać do Europy lub do Manilli. Wielu missyonarzy miało z gospodarki zebraną znaczną sum-

mę monety brzęczącey: lecz, gdy rząd, pod różnemi pozorami, domagał się od nich pieniędzy, i musieli je oddać, dziś przeto postanowili całkiem nie mieć przy missyach pieniędzy w gotówce, albo je mieć w złocie, iżby, w razie wyjazdu, dogodniey można było przy sobie schować. Z południowey Kalifornii w 1825 roku, dway zakonnicy umknęli, na statkach rybackich, do Europy.

Przy missyach znayduje się od 500 do 3,000 Indyanów obojey płci.

Za dawnieyszych czasow, pod panowaniem hiszpańskiém, gubernatorowie uzbrajali kommendy woyskowe z częścią Indyanów, którym wiadome były przytułki ich spółziomków; oddziały te, które się składały niegdyś ze 100 ludzi, niespodzianie napadły na siedliska dzikich, chwytały i zaprowadzały Indyanów do missyy. Zdarzało się niejednokrotnie, że Indyanie z rozpaczą się bronili, i z obu stron padało na placu po kilku zabitych i ranionych. Widziałem żołnierzy hiszpańskich, w których ciele pozostawały ostrza kamienne strzał indyyskich i były przyczyną przedwczesńey ich śmierci.

Budowle missyyne są jednokształtne: składają się z czworokąta, wewnątrz którego jest dziedziniec. W niektórych missyach cała budowla jest z cegieł, a gdzieindziey z ziemi i gliny; w innych fundamenta i więzy czyli spoynie robione są z kamieni, zdatnych do budowania. Kościoł i mnóstwo połączonych z nim izb znayduje się pod jedném pokryciem: w innych nie masz ani sufitu, ani posadzki; w lepszych izbach posadzka robiona jest z cegły, a bardzo rzadko z drzewa. W obrębie całego gmachu, prócz mieszkalnych poko-

jów, zrobione są także śpichrze zbożowe i do chowania różnych rzeczy. Cała budowla zwyczaynie pokryta jest dachówką, a zewnątrz i wewnątrz pobiela się wapnem. Przy każdey missyi znayduje się od 2 do 6 żołnierzy, a na jednego z nich, który zasługuje na większe zaufanie, wkłada się urząd *Major-domu*; zostając on pod rozkazami przełożonego (pater), rządzi Indyanami, dopatruje bydła i ma pod swoją wiedzą wszystkie zapasy.

Major domu pobiera od missyi po 12 piastrow na miesiąc, dwa byki, *montekę* i zboże na chleb. Prawidła zakonu franciszkańskiego bronią zakonnikom zbierania bogactwa, a tym bardziey złota i srebra: dla tego zdarzało się widzieć, że niektórzy z missyonarzy, otrzymawszy pieniądze, oświadczają się z nieumiejętnością ich liczenia, a przykazują majorowi domu policzyć i schować, jako majątek missyi; lecz, gdy płacący odeydzie, bardzo zgrabnie sami przeliczają worki piastrow i troskliwie chronią je w swojey sypialni.

Przy każdey missyi jest ogród z drzewami owocowemi, właściwemi tamecznemu klimatowi; drzewa są zasadzone w jednostaynym porządku, a w ogrodach są porobione fontanny. Wiele ogrodow, jako to: w St-Cruz, S. Barbara i w S. Gabriel utrzymywane są w bardzo pięknêm uporządkowaniu.

Przedtém, utrzymywanie Indyanów było bardzo nędzne; ale, po ogłoszeniu niepodległości, trzeba też było zmienić kształt zarządzania Indyanami i sposób ich utrzymywania. Teraz, w każdey missyi wydają im w dostateczney ilości na roczną potrzebę *frigol*, kukurucę, jęczmień i świninę, a w dni niedzielne mięso wołowe, pszenicę,

montekę i produkta. Żonaci i familiyni Indyanie żyją w domach albo w chatkach zrobionych przy missyi z chróstu; lecz dorośli bezżenni w izbie spólney, mężczyzni oddzielnie od kobiét. Każdego wieczora izba dziewcząt zamyka się na zamek, a nazajutrz zrana otwiera się.

Przestano także chwytać wolnych Indyanów, a nawet uwalniają starych czyli dawnych; lecz ci, odwykłszy już od życia błędliwego i koczownego, rzadko powracają do rodzimych swych pustyń. Projekta rządu, aby uczynić z nich obywateli i rozesłać na zaludnienie Kalifornii, zapewne albo całkiem nie mogą bydź uskutecznionemi, albo bardzo jeszcze nie prędko takiemi zostaną. Uwolnieni teraz z missyy, na rozkaz gubernatora, i żyjący przy warowniach, nie będąc nagleni do pracy, zgoła nie chcą trudnić się robotą, a obmyślają sobie utrzymania się źrzódło w kradzieży. Wszyscy w ogólności Indyanie, znaydujący się przy missyach, nawróceni są do wiary katolickiey. Missyonarze usposabiają ich na muzykantów, i, jeżeli nie ma wybornych z nich wirtuozów, na wszystkich prawie instrumentach, jak mogą, grają. Przy znacznieyszych missyach znaydują się zaprowadzone różne rzemiosła, i, lubo nie w zupełności, jednak dostatecznie zaspakajają wszystkie potrzeby domowe.

Podług świadectwa wszystkich urzędników, naylepsza missya w całey Kalifornii jest Śgo Ludwika Króla (S. Luis rey). Missyonarzowi jey, jako nayoświeceńszemu i nayczynnieyszemu kapłanowi ze swoich zgromadzeń, przypisują wszystkie chwalebne przymioty.

Trzeba tu uczynić uwagę, że liczba krajow-

ców przy missyach, nie będąc dozupełnianą dzikiemi Indyanami, wyraźnie się zmnieysza przez choroby, i chociaż kobiety rodzą od 8 do 10 dzieci, większa ich część umiera w młodości albo raczey w niemówlęctwie. Wiele matek, jak upewniają, z namysłu umarza dziecię jeszcze w żywocie, i roni przedwcześnie.

Choroba sifilistyczna rozprzestrzenia się tu bardzo po całey Kalifornii. Pater Filipp *Arojo* upewniał, że przechodzi ona od dzikich Indyanów, mieszkających wewnątrz rodzimego kraju.

Missyonarze mają tytuł: *Reverendo* i *Ministro apostolico*, to jest: Nayszanownieyszy i Minister apostolski. Mają poważanie u zagranicznych, i wielu odznacza się grzecznością swoją i gościnnością.

Twierdze i wioski.

Wspomniane wyżey cztery warownie (praesidia) zaludnione są woyskowymi, zostającymi w czynney służbie, także odstawnymi; lecz nayludnieysza z nich, Monterey, zawiera w sobie nie więcey, jak 700 dusz, inne zaś mniey.

W roku 1826, w Monterey liczono kommendy woyskowey do 70 ludzi: 30 pieszych, 25 artylerzystów; lecz płci żeńskiey osób rachowano do 400.

Prócz tych posad, są jeszcze w Kalifornii trzy wioski, w których żyją odstawni, i ci, co nigdy nie służyli, pochodzący od pierwszych osadników w Kalifornii, albo przeniesionych późniey z różnych obwodow Mexyku. 1sza nazywa się wioską ś. Józefa (pueblo de San Jose), leży przy missyi San-Chose, w okręgu portu San-Francisco; 2ra miasteczko Branaforte (villa de Branaforte) w bliskości missyi Santa-Cruz, i 3cia wioska śś. Aniołów (pueblo de los Angelos), nie

daleko od missyi ś. Gabryela, będącey w okolicach zatoki San-Pedro. Ta ostatnia wioska jest nayludnieysza i zawiera kilka tysięcy dusz obojey płci. Leży na równinie, o dwie prawie mile odległa od pasma gór, a o 20 od morza; zapewniają, że klimat w tym okręgu jest naylepszy z całey Kalifornii: gdyż z przyczyny odległości od morza, pięć tylko lub sześć dni w roku zdarza się mglistych. Wioski te zostają pod zarządem wybranych zpośrodka obywateli alkaldów (alcaldo), którzy rozsądzają wszystkie drobnieysze sprawy, a głównych przestępców czyli kryminalistów odsyłają do warowni, gdzie są też sądzeni przez deputatów i kommendantów twierdz; wyroki ich potwierdza gubernator.

W ostatnich dziesięciu lub piętnastu latach, gdy sądy zagraniczne nastawać zaczęły w Kalifornii, naprzód niby dla handlu ukradkiem, a potém i z prawem pozwolenia, umknęło z nich kilkunastu maytków, różnych narodów europeyskich i murzynów; wszyscy rozproszyli się po missyach lub innych posadach. Niektórzy z tych ludzi, przyjąwszy wiarę katolicką, pożenili się, uprawiają ziemię i chowają bydło, a przez to żyją lepiey, aniżeli rodowici Kaliforniyczykowie; ale leniwi i włoczęgi zaledwo znaydują wyżywienie.

Z naszey wioski *Ross*, z początku i w poźnieyszym czasie, uciekło kilku ludzi rossyyskich; lecz żaden z nich nie został się, wszyscy wyjechali, jedni do Mexyku, drudzy, na różnych statkach kupieckich, do Europy i Stanow-Zjednoczonych północno-amerykańskich.

Klimat.

Klimat w Nowey Kalifornii umiarkowany, i

formuje dwie pory roku: lato i zimę. Lato zaczyna się od kwietnia lub maja, i trwa do listopada lub grudnia. W tey porze prawie ustawicznie dmą wiatry północno-zachodnie, a w okręgach św. Franciszka i Monterey brzegi bywają pokryte gęstym tumanem. Bardzo śliczny obraz stawi się oczom z wierzchołka wysokiey góry, pod cieniem drzew laurowych, wśród słonecznego upału i łagodności powietrza, wtedy, gdy gęste tumany okrywają powierzchnią ziemi i miotają się nakształt fal morskich, po całym poziomie. Wierzchołek góry wydaje się być wyspą zpośród massy siwych tumanów.

Od miesiąca listopada lub grudnia zaczynają dąć wiatry z południo-wschodu na południo-zachod, z ulewnemi deszczami, które niekiedy zalewają ziemię, podmywają domy i znoszą posiane ziarna. Latem deszczow zupełnie nie bywa, ale pada rosa, którą się odwilża ziemia. W czasie zim chłodnych, w missyi St. Franciszka pada śnieg, ale prędko topnieje. W nadmorskich mieyscach okręgow północnych nie ma wielkich upałow; lecz w odległych od morza, nie podpadających wiatrom i tumanom, dosyć jest parno. Zdarza się, iż podczas zimy mało deszczow pada: co tak szkodzi rolnictwu, jako i zbytek ich. W takiém zdarzeniu od suszy przepada ziarno zboża zasianego, a ziemia utraca płody. W całey prowincyi nie masz po domach ani piecow ani kominow, chociaż w północnych okręgach zimno dosyć znaczne.

Powietrze wszędzie zdrowe, wyłączywszy wczasie zmiany por roku, wtedy albowiem bywa niekiedy szkodliwe i sprowadza choroby. Zna-

czne jest rozrzadzenie powietrza podczas nowiu, gdyż zdarzało się widzieć zrana delikatny okręg czyli obwód starego xiężyca, a wieczorem podobnyż i nowego; prócz tego zazwyczay nowy xiężyc zawsze bywa widziany na drugi dzień. Nayumiarkowańszy i nayłagodnieyszy klimat zaczyna się od Santa-Barbara do San-Diego. Tam bardzo rzadko mgły się zdarzają, lecz prawie zawsze niebo jest jasne, i, chociaż w dzień bywa dosyć parno; atoli w nocy przechód nie tak jest doymujący, jak w północnieyszych granicach prowincyi. Tylko za oddaleniem się dnia, ludzie wolni są od upału, lecz ciepłość powietrza bardzo mało się zmienia. W Monterey przeciwnie, jeżeli dzień gorący, wtedy ku wieczorowi wyraźnie czuć się daje wilgotność i zimno przenikające; pada gęsta rosa, która może zmoczyć do nitki; przy takiey zmianie temperatury prędko można zaziębić się i dostać gorączki. Z wiatrami południowo-zachodniemi, zimą, bywają wielkie grzmoty z błyskawicą. Trzęsienie ziemi zdarza się w okręgu Santa-Barbara, prawie co roku, w innych zaś rzadko; w tym okręgu są dwa wulkany, które dzisiay tylko dym z siebie wydają; na wschód portu ś. Franciszka, przez góry, widać nocami płomienie w powietrzu, w wielkiey odległości; dla tego więc można wnosić, że tam pali się wulkan, o którym wiadomo takoż od Indyanów. W lutym 1827, podczas wydarzonego, w nocy, mocnego trzęsienia ziemi, słyszane były dalekie i podobne do piorunowych łoskoty: zapewne, iż przyczyną tego musi być wspomniony wulkan. Mineralne źródła ciepłe znaydują się blizko missyi San-Guan w Santa-

Cruz, w blizkości missyi San-Chose. Tamtym przypisują wielką moc w leczeniu chorób chronicznych; lecz własność ich przez nikogo nie jest doświadczaną i wyśledzaną. Górna żywica wypływa z ziemi blizko missyi San-Miguel i przy Pueblo-de-los-Angelos. Sól osiada w wielu jeziorach po całey Kalifornii.

Położenie tey krainy.

Od ś. Franciszka do portu St. Diego, i daley równolegle brzegu morskiego, leży łańcuch gór dosyć wysokich. Większa ich część ma ostre wierzchołki,i zimą pokrywają się śniegiem. Brzegi nadmorskie w tych mieyscach, gdzie się one składają z gliny lub kamienia wapiennego, są wzniosłe i kręte, jak u przylądków: Nowego-Roku, w Santa-Cruz, Cocepcion(Poczęcia N. P. Maryi) Barbary, i Głodnego (Famine) w St. Pedro. Piasczyste spadzistości mają takoż skały, jak naprzykład wewnątrz zatoki Montereyskiey, odbicie się fali o brzegi, albo pożar okrętow w czasie ciszy morskiey, słyszany bywa na 5 lub 6 mil. W wielu mieyscach wysokie góry przytykają do morza, i położeniem swojém niekiedy formują spadzisty, niekiedy zaś kręty brzeg, jak naprzykład u zatoki św. Franciszka i daley do Santa-Cruz.

Opodal od brzegow znaydują się nader piękne doliny czarnoziomu, nadzwyczay żyzne i obfitujące w tuczne pastwiska. Jedna z nich leży w okolicach missyy Santa-Clara i San-Choze, dosyć przestronna w missyi świętego Jana Chrzciciela, a wiele innych od missyi świętego Gabryela do świętego Diego. Pagórki, oraz pobliskie morzu mieysca są piasczyste i nieuprawne;

niektóre z nich zarastają trawą, a przez to udzielają środków do utrzymania bydła. Wierzchołki gór są kamieniste i niepłodne; lecz te niedogodności, w porównaniu z mieyscami wygodnemi, mało znaczą. Położenie missyi św. Klary na przestronney równinie dosyć jest ważném: około 20 przedtém lat, zwierzchnik missyi P. *Machino* kazał zrobić szpaler od tey missyi do Pueblo St. Choze, rozciągłości około 3 mil czyli jedney ligi. Równa powierzchnia ziemi nie wymagała sztucznych usiłowań; w porze letniey, drzewa udzielają przejeżdżającym gęstego cieniu. Szerokość alei około 4 sążni.

Prócz Kolorado, nie ma wielkich rzek na całym brzegu; lecz małe dosyć rzeczki i strumienie, a w innych mieyscach jeziora opatrują dostatecznie mieszkańców wodą. Porty Montereju: St. Pedro (św. Piotra) i S. Diego, całkiem nie mają ciekącey wody, prócz otrzymywaney ze stawow lub kanałow. Naylepszą przystanią jest port św. Franciszka; chociaż tu nie masz świeżey wody, lecz, przejechawszy zatokę, znayduje się strumień płynący z góry, z którego opatrują się wodą wszystkie statki. Prócz portu św. Franciszka, można w San-Diego i Monterey stać bezpiecznie w każdey porze roku; inne przystanie więcey lub mniey są zasłonione od wiatrow północno-zachodnich, a odkryte dla południowych, i przez to mogą w nich wygodnie stać okręty latem, w zimie zaś niebezpiecznie.

Prądow morskich w porcie ś. Franciszka w uyściu bywa do ósmiu, a w przystani od 2 do 4; w St. Diego w uyściu do 6, a do dwóch i trzech w przystani; w czasie nowiu i pełni xiężyca, w tym

ostatnim porcie wiatry południowe zrywają mnóztwo wielkie trawy morskiey ze skał podwodnych i wpędzają na liny okrętowe, prawie w całey głębokości; i jeżeli te nie zostaną wcześnie oczyszczone, to statek lub okręt podrywa się i miota podług bystrości fali.

Podniesienie się wody, wczasie pełni, w Montereju dochodzi cali angiels. 7, w porcie ś. Franciszka 7, w S. Diego 12, w Bodegu 7. Zupełna ilość wody w porcie S. Franciszka i w Montereju nastaje około godziny 11, w St. Diego około 9 zrana, w Bodegu około 10.

P ł o d y.

Północna część Kalifornii, to jest: okręgi St. Francisco i Monterey, zawierają w sobie dosyć lasow, w których ważnieysze drzewa są: dąb, sosna, olcha, laur, *czaga;* prócz tego są w nich różnego rodzaju krzewy, wierzbniak, leszczyna i gatunek drobney wodney wierzby, nazywaney *yedra panzonnoza*, to jest: wierzba jadowita. Znayduje się obficie przy brzegach zatoki św. Franciszka i w Monterey. Jad tego krzewu udziela się przez dotknięcie soku lub liści jego, a nawet przez powonienie: powstaje zaraz ztąd puchlina w jedném mieyscu, potém okropnie się powiększa i rozprzestrzenia po całém ciele; ale we dwa lub trzy miesiące znika sama przez się. W południowych okręgach całkiem nie ma lasow w poblizkości morza, wyjąwszy odległe mieysca górzyste; lecz pokazują się gzieindziey niewielkie zarośle drobnego dębniaku, olszyny i innych krzewow, do których można przydać wszędzie rosnący *junas*, na którego łodygach znaydują się szerokie grube liście, osadzone kol-

cami. Owoc jego z weyrzenia i smaku podobny jest do winogron; zbierają go i suszą, a wtedy stanowi jeden z naygłównieyszych zapasow żywności dla dzikich Indyanów. Po górach rosną lasy różnych gatunkow, a między témi znayduje się rodzay pewny cedru, z którego zbierane i przywożone orzechy bardzo są podobne do sybirskich, tylko, że dwa razy większe.

W kwietniu i maju kwitną wszystkie zióła, a po dolinach rozchodzi się wonny zapach; od miesiąca czerwca i lipca rośliny usychają, a ziemia pozbawia się ze swoich powabow. Drzewa owocowe po całey Kalifornii zaprowadzone są obficie: Jabłonie różnych gatunkow, grusze, brzoskwinie i figi właściwie tu się wyradzają; lecz w okręgach daley ku południowi leżących, zaczynając od Santa-Barbara, znayduje się wielkie mnóztwo winney macicy, cytryn, apelcyn, pomarańcz, granat, i platanu (jaworu gatunek). Ogrody owocowe ozdobione są tu krzakami róż, gwoździkow i lewkonii; zaprowadzono i rozmnożono takoż wiele roślin lekarskich, a z jarzyn ogrodowych są: dynie, arbuzy, tykwy, czosnek, pory, kartofle, kapusta różnego gatunku, sałata i inne. Lecz te produkta ziemi można widzieć tylko przy missyach.

Ze zboża rodzi się tu: pszenica, jęczmień, groch, bób, frygol, harbaizo, soczewicza i kukuruca. Żyzne doliny są tu we wszystkich okręgach. W dobry urodzay, ziarno pszenicy wydaje 60 do 70. Były przykłady, że z jedney miary (fanega) otrzymywano więcey sta. Lecz nie często się zdarzają lata przychylne urodzajowi: niekiedy szkodzą mu zimne ulewy deszczow, czasem susza, a niekiedy tumany; w takiém zdarzeniu urodzay bywa 10te

i 15te ziarno; trafia się także, iż zaledwo zbierają zasianą ilość zboża. Zwyczayny urodzay liczą 20te, 25te i 30te ziarno. W roku 1823, w missyi San-Diego, z zasiewu blizko 400 faneg, zebrano 10 tysięcy faneg pszenicy i 4000 jęczmienia. W latach następnych po nim nie było urodzaju. W roku 1826, w missyi św. Ludwika-Króla, zasiano w ogóle 1000 faneg, a zebrano tylko 700. W teraźnieyszym roku wszystkie zboże uległo wypaleniu. Mais czyli kukuruca wydaje z 1 miary 300-400 i 500 miar, i jest główném pożywieniem mieszkańcow.

Na pszenicę uprawiają ziemię po pierwszych deszczach w listopadzie lub grudniu, zazwyczay wołami; w grudniu i styczniu, a czasem i w lutym, zasiewają; żną w lipcu i sierpniu. Młocą końmi na oczyszczoney płaszczyznie: przez co zwyczaynie wiele się zostaje piasku w zbożu.

Płody w tey części Kalifornii nadzwyczay są uszkadzane przez ziemne źwierzęta, chomiki. Przebywają one pod powierzchnią ziemi, podjadają korzenie roślin i bardzo przeszkadzają ich wzrostowi.

Między wszystkiemi, z samych winnic otrzymuje się naywięcey korzyści. W missyach, od Santa-Barbara do S. Diego, wyrabiają w każdey około 100 beczułek spirytusu (aguardiente) i wina; a w Pueblo-de-los Angelos, w dobrym roku otrzymują 150 beczułek spirytusu, który podobny jest do rossyyskiey tęgiey wódki, i, podług przekonania wielu osób, bardzo szkodliwy jest zdrowiu.

Wina wyrabiają się tu czerwone i białe, niekiedy dosyć przednie, a mianowicie w missyi ś. Ludwika-Króla, ale, w ogólności: niższego ga-

tunku: baryłka spirytusu, przedaje się po 40 do 50 piastrów; wina po 15 do 20; jabłka, i inne owoce kupowane są na okręty zagraniczne po 2 piastry, kapusta po 3 piastry za arrokę. W missyach daley ku południowi, solą wiele oliwek, i przedają beczułkę po 18 do 20 piastrow. W missyi S. Diego zaprowadzono wiele bawełny, wcale dobrego gatunku; w niektórych missyach rozwodzą len i konopie, lecz nie zawsze tém się zaymują.

Zwierzęta.

Niezliczone stada bydła domowego rozmnożone są we wszystkich missyach, równie jak i u prywatnych mieszkańców, i stanowią główne bogactwo tameczne. Bydła rogatego w wielu missyach liczą od 20 do 30 tysięcy sztuk; znaczniey-szy chów bydła jest w missyach: św. Ludwika-Króla, S. Diego, S. Gabryela, S. Ludwika-biskupa i w S. Chose. Pierwsze mają od 25 do 30 tysięcy, a ostatnie od 18 do 20 tysięcy sztuk bydła rogatego. Lecz prócz tego, mnóstwo uciekło w góry i zdziczało. Koni i mułow jest dosyć, owiec zaś wielkie mnóstwo, przeciwnie, świń bardzo mało. Psy kalifornijańskie wcale dobrey rasy; wszędzie ich jest wiele i bardzo są łagodne.

Ze źwierząt dzikich płodzą się: niedzwiedzie, rysie, lwy amerykańskie, rossomaki drobnego gatunku, dzikie kozy, barany, jelenie, wilki zwyczayne i drobney rasy, nazywane tu kajotami (*) (cayoto), które biegają około wiosek, podchodzą w nocy blizko, dla uchwycenia ścierwa lub plugastwa, i wyją nakształt psów kamczackich. Dzikie koty, większe od domowych we dwoje, dosyć często napadają na przechodzących: mają nakształt

*) Może Szakale.

rysiego, futro czerwonawe; zające dauryckie i chomiki żyją w norach, wszędzie bardzo obficie; zające i kroliki płodzą się w niektórych okręgach.

W całey krainie bardzo wiele jest gadów, a w południowych jey stronach są węże jadowite i klekotacz, 3 cale naokoło gruby, a do 5 stop długi. Po błotach płodzą się: żaby, jaszczurki i skorpiony. W okręgach północnych są małe żółwie ziemne, które prędko przywykają do rąk.

Wielkie mnóstwo gęsi przylatuje ze stron północnych; zimują w całey wyższey Kalifornii, od miesiąca października do marca i kwietnia, a potém odlatują. Żórawie, białe i siwe czaple, płodzą się w zimie i latem, równie, jako i różnych gatunkow kaczki i bekasy. Lecz łakomym żyrem tameczney dziczy są kordonizy (cordonizes), ptaki wielkości gołębia, podobne do kuropatwy, które, lubo z nazwania znaczą przepiórkę, zupełnie atoli nie są do niey podobne. Znaydują się po całey krainie.

Z ptaków drapieżnych płodzą się orły, jastrzębie, różnego gatunku krogólce, mające głowę nagą, pokrytą czerwoném mięsem, jak u kur indyyskich; wrony pospolite, które się żywią około wiosek, wymiotami i padliną; sroki z białym dziobem, nieco mnieysze od europeyskich.

Wiele jest rozmaitych ptaków, gatunku wróblowego z piórami czerwonemi; lecz całemi stadami płodzą się ptaki, nazywane *czanatami* (chanatos); u niektórych z nich są pod skrzydłami czerwone pióra, któremi Indyanie ozdabiają koszyki, plecione z korzeni drzew. Ptaki te, wielkości nieco większey, od jaskółki, płodzą się około roli, na którey znacznie psują zasiewy i płody. Kolibry pokazują się latem w wielkiey liczbie.

Z ptaków domowych powszechnemi są kury pospolite; rzadko w missyach znaydują się gdzie kury indyyskie. Gołębi chowają w różnych mieyscach bardzo wiele, dzikich zaś nie ma.

Ze źwierząt morskich, po całym brzegu płodzą się bobry morskie, lwy morskie, słcnie i nerpy wielorybów, wczasie przechodu ryb pokazuje się bardzo wiele, a za niemi pospolicie postępują i jerzytki. Świnki morskie także się płodzą tu w morzu.

Wielkie tu jest mnóstwo ryb morskich, rozmaitych gatunkow. Pewny gatunek śledzi (sardina) i makrele przychodzą do brzegow peryodycznie, inne zaś gatunki bywają każdego czasu. Nayznacznieysze z nich są: *szark, son fish* czayka (skate) i *hog fish* z wielkiemi zębami. Prócz tego, okunie morskie i tak nazwana od rossyyskich rybaków ryba *Kuźma*. W zatoce św. Franciszka wiele jest jesiotrów, które także płodzą się w rzece Sławiance i Rio-del-Pacharo.

Są tu raki morskie, okrągłe, różnych rodzajów (crab), oraz z długiemi ogonami, podobne do rzecznych (lobster); tych ostatnich bardzo jest wiele w zatoce S. Diego u *przylądka głodnego;* rzecz godna uwagi, iż te żadnych nie mają kleszczy. Ostrygi płodzą się w okolicach S. Diego, a po całym brzegu jest wielkie mnóstwo skorup; jeden ich gatunek ma ładną farbę sinią, ceniony jest wysoko przez krajowców brzegu północno-zachodniego, a w Kantonie przedawali po 10 piastrow pikul. W Starey-Kalifornii, w zatoce, rodzi się wiele pereł, które w dobroci nie ustępują Ceylańskim.

Z ptaków morskich płodzą się wszędzie pelikany, nazywane tu *alkatrasami* (alcatras), ró-

żnego gatunku czayki, *albatrosy*, *urylle*, papugi morskie, i inne.

Ludność.

Mieszkańców, z pokolenia Hiszpanów, którzy oddawna osiedli w Wyższey-Kalifornii, równie jak i poźniey przeprowadzonych z różnych prowincyy Mexyku, ludzi stanu woyskowego i szlachty, zamieszkałych w czterech warowniaach (praesidia) i w trzech wioskach, nie więcey jak 2,000 płci męzkiey, i do 4½ tysiąca dusz płci obojey. Prawdziwych Europeyczyków, łącząc nawet zakonników, nie więcey nad 50 ludzi. Indyanów we wszystkich missyach Wyższey-Kalifornii liczą naywięcey do 20,000 dusz płci obojey; cudzoziemców: Anglików, Amerykanów, Murzynów, i innych do 100 osób; całey ludności można kłaśdź nie więcey nad 25,000 dusz w tey prowincyi, wyłączając niepodległych Indyanów, których wewnątrz kraju bardzo jest wiele.

Kobiety kaliforniańskie dziwnie są płodne: prawie każda para małżeńska ma familią nie mnieyszą nad 10 ro dzieci, a u wielu innych jest ich od 15 do 18. O prawności ich rozmaicie sądzą, a nawet opowiadają następującą anegdotę: W San-Francisco, jakiś cudzoziemiec, przyszedłszy do domu pewnego znajomego obywatela, który miał wielką familią, i spóyrzawszy na dzieci, z zadziwieniem spytał się: dla czego to jedne z nich mają białe, drugie blond, inne ruse, a inne czarne włosy? „Nie ma się czemu dziwić,” odpowiedział z zimną krwią oyciec familii: „wiesz WPan, że tu jest port i przybywają do nas różnego narodu ludzie, a nasz dom odwiedzali Anglicy, Amerykanie, Rossyanie i Francuzi.” Matka familii, która tuż stała,

mocno się zawinęła w szal i spuściła wdół głowę. Ale powtarzam, że jest to anegdota tylko o jedney familii. (*Dokończenie nastąpi*).

RECENZYA.

Anglia i Szkocya, przypomnienia z podróży roku 1820 i 1824 odbytey przez *Krystyna Lacha Szyrmę* z rysunkami litograficznemi, Warszawa 1828—1829 3 vol. in-8vo.

Pierwsze to pismo o Anglii i Szkocyi, krajach z tylu względow nader ciekawych, przez Polaka napisane, słusznie uwagę czytającego świata zwracać powinno; jestto prawdziwy fenomen w literaturze polskiey. I dawniey młodzież nasza, zwłaszcza majętnieysza, odbywała podróże; lecz więcey dla poloru, jak dla nauki; więcey dla nabycia światowey udatności, jak dla zbudowania. Wyjechawszy z Polski leciało się pędem ptaka przez Niemcy wprost do Paryża, stolicy grzeczności, dobrego tonu i wykwintow, wówczas więcey cenionych od moralności i nauk. Dopiero za dni naszych przyszło niektórym na myśl, iżby dobrze było zwiedzić Anglią, tylko o trzy dni drogi od Paryża odległą, a jednak, tak sposobem myślenia, obyczajami, duchem prawodawstwa, rozkrzewionym już oddawna przemysłem, od tych blizkich sąsiadów różney, iż się zdaje, że nie ciaśninę Kaletańską, ale ogromny Ocean przebyło się. Co było przyczyną tak wielkiey rozmaitości w obyczajach, sposobie myślenia i losie tych dwóch poblizkich narodów, w historyi ich dowiedzieć się można. Wszakże Polacy zawsze Paryż i Francuzów nad wszystkie przenosili narody: już dla nieja-

kiey, małey, zgodności w charakterze narodowym, już dla powszechney u nas znajomości ich języka i literatury, która od Stanisława Augusta była i celem i zasadą wykwintnieyszey edukacyi; już dla trudności języka angielskiego; a naywięcey dla tego, iż powierzchowny połysk, choć niesprzężony z moralnością, przenoszono nad kulturę umysłu i serca: bo tak moda kazała *).

Lecz czasy bardzo się zmieniły: sami nawet Francuzi, trzydziestoletniém nieszczęściem skołatani, nabierają statku i zaczynają doyrzewać, a to tak widocznie, iż wśród dzisieyszey generacyi, nie tak przyjemney w społeczeństwie, lecz gruntowniey oświeconey, dawni Francuzi cudzoziemcami wydają się. Anglicy dziś we Francyi są celem powszechnego szacunku, dawniey tylko bogactw im zazdroszczono. Zupełnie odmienne ich obyczaje, które naypierwey uderzają w oczy, i u nas ściągnęły ciekawość: stąd pisma o Anglii, choćby mierne, wielu czytelników znaydą.

Dzieło P. Lacha Szyrmy, które jednę z obecnych potrzeb literatury naszey, przynaymniey w części zaspokoić może, daje dosyć wierne wyobrażenie Anglii: jestto owoc trzechletniego pobytu w Anglii i Szkocyi. Bynaymniey Autorowi nie mamy za złe, że się z jego wydaniem zatrzymał: doyrzewanie albowiem wyobrażeń i myśli bywa dziełem czasu, nie natężenia rozumu. Wielkiém jest podobieństwem do prawdy, iż gdyby był Autor nie pogardzał prawidłem Horacyusza, które się do wszystkich rodzajow literatury rozciąga; opisanie jego Anglii i Szkocyi, możeby nie zawierało

*) Nie wiémy, skąd recenzent nabył tego przekonania o podróżach dawnieyszych Polaków (*R*).

drobiazgow, które nikogo nie obchodzą, licznych i szalenie dalekich zboczeń: bo aż do Grecyi, a to *à propos des bottes*, suchych rejestrow kamieni i rzeczy w muzeach znaydujących się, a nadewszystko tych arcy-nudnych ogólnikow, któremi Autor rozdziały swoje zaczyna. Z takichto wad urosło to pismo do trzech tomow, co trąci księgoróbstwem, które dobrze, że w kraju naszym, jeszcze ubogim, nie zagęściło się. Wiadomo bowiem P. Lachowi Szyrmie, że nie sama praca, jak twierdzi *Adam Smith*, ale praca połączona z oszczędnością jest źrzódłem majątku i zamożności narodowey. Tego literackiego zgorszenia darować mu nie mogliśmy; dobrze jest złe zaraz w kwiecie zniszczyć, żeby się nie rozmnożyło. Nie możemy się na to zgodzić z Panem Lachem Szyrmą, aby *Chantrey* zaraz pierwsze po Torwaldsenie zaymował mieysce; w posągach jego nic nié masz pięknego, prócz marmuru: są to głazy podobnieysze do tych nadpoczętych tylko posągow, (które w Pompejum, Florencyi i Wenecyi widzieć można), jak do posągow nawet śrzednich—niemasz w nich ani gustu, ani wyrazu, ani życia — jeśli on ma bydź, jak twierdzi Autor, oycem snycerstwa w Anglii, naślednicy jego będą dodawać ostrogi i szpieruty do swoich posągow: bo tego tylko braknie. Kto chce widzieć posągi i o nich mówić, nie do Anglii jechać powinien. Kanowa, w czasie pobytu swojego w Londynie, tylko most *Waterloo* chwalił, o posągach milczał.

W ogólności Anglicy nie celują znajomością i gustem w sztukach pięknych: ma się rozumieć z małym nader wyjątkiem, w którym panującego dziś Króla umieścić trzeba. Ani snycerstwo, ani

malarstwo, ani muzyka nie mają w Anglii prawdziwych znawców. Okazywany dla nich entuzyazm i hoyność jest skutkiem dumy narodowey i mody, nie wewnętrznych duszy skłonności. Nic to im bynaymniey nie uymuje: wyżsi w tylu innych względach, bliższy ze szczęściem społeczeństwa mających związek, dobrze, że w tym przynaymniey ustępują Włochom, a nawet Francuzom. W Anglii jakikolwiek zbiór gratow, nazwiskiem malowideł, posągow, lub starożytności ochrzczonych, znayduje chętnych do płacenia widzów, a raczey gawronów. Wystawa obrazow większe tam artystom przynosi korzyści, niż sama zapłata za dzieło. Dałbym za przykład allegoryczne obrazy Westa (*West's Gallery*), które są niewyczerpaném źrzódłem dochodu dla jego potomków: są to jednak okropne bohomazy. Upodobanie w sztukach pięknych jest w Anglii tylko modném udawaniem. Sam Autor sprawiedliwą zrobił uwagę; iż lubo wszystkie, nawet niższego stanu panienki, brzdąkają na fortepianie, muzyka jednak u nich nie kwitnie. Anglicy nawet pieśni narodowych nie mają, choć lubią przy biesiadach śpiewać; Szkoci są w tym względzie bogatsi, lecz pieśni ich z przygrywaniem na chrapliwych dudach, (których wszelako żaden Szkot bez uniesienia słyszeć nie może), godne są Hottentotów i Aszantizów.

Dobrze nam Autor opisał Kwakrów. Sekta ta w początkach upartym, choć skrytym, tchnąca fanatyzmem, z postępem powszechney w Anglii cywilizacyi, łagodnieyszego nabrała ducha. Ten ciągły statek, nawet w młodzieży, naymnieyszym nieprzerywany uśmiechem, czystość obyczajow

miłość bliźniego w każdym okazywana kroku;duch prawdziwie chrześciański; którym tchnie ich religia, choć może zbytecznie z zewnętrznych symbolow obrana, a nadewszystko ta zgodność postępkow i słow z uczuciem i rozsądkiem zawsze będzie ciekawym i miłym dla człowieka widokiem. Lecz lud, który nawet za oyczyznę walczyć się wzbrania, nigdyby osobnego państwa stanowić nie mógł; i to jest jeden z nayważnieyszych przeciwko nim zarzutow.

Z opisu Górney-Szkocyi widać, że Autor przejął się przesądami Szkotów: nagie albowiem, lub wrzosem tylko porosłe góry, nawet *Ben-Lady*, *Loch-Cathrine* i *Trossaehs* czémże są w porównaniu z *Symplonem*, *Latendą*, jeziorem *Lemańskiém*, że nie wspomnę o innych? nawet Karpaty i Połoniny daleko są wspanialsze. Wszelako Autor *a priori* gniewa się na tych wszystkich, którzyby przeciwnego zdania bydź śmieli, i niezmiernie siebie uwielbia, że wpośród tylu ludzi, on tylko jeden na całey piękności gór tych się poznał. Lubo nad rzeczą tak małey wagi, i ledwie tych obchodzącą, którzy Górną-Szkocyę zwiedzili, długo zastanawiać się niewarto; wszelako, gdziekolwiek nas Autor umieści, czy na liście tych, o których *on nie stoi*, co bardzo bydź może; czy, co gorsza, w rzędzie tych, nad któremi *on lituje się*, powiemy mu otwarcie, iż po Alpach, góry Szkockie są nudnym i obojętnym nader widokiém. Czarujący urok, którym je poezya Walter-Skotta otoczyła, jest zwodniczą miarą ich ogromu i piękności. Alpow dla tego żaden jeszcze poeta godnie nie opisał: bo łatwiey pagórki opisać, jak góry, czarne i smętne jeziora, jak wielkie i źwiercia-

dlane przestworze: pięknościom zaś Alp żadne słowo ludzkie dorównać nie może. — Wszystko tam przechodzi nadzieje, oczekiwania, a nawet naybuynieyszą podróżnych imaginacyą.

Ile z książki jego wnosić można, widać, że Autor nie był w Oxfordzie i Cambridge; a wszelako opisuje nam te dwa starożytne przybytki Muz, jako siedlisko swobodnych próżniaków i opojów. Musimy tu stanąć w obronie tych poważnych ludzi, którym Anglia winna jest dobre wychowanie nayzamożnieyszych synów swoich. Prawda, że dla niezależności tych dwóch uniwersytetow od władzy prawodawczey, są one *status in statu*, że możeby mogły skuteczniey pracować nad udoskonaleniem nauk; wszelako zważając, że ich jedynym celem jest wychowanie młodzi bogatszey i przyszłych członków hierarchii kościoła angli-kańskiego; nie można im tak ciężkich, jak Autor, robić zarzutow. Cóż powiedzą na to cienie Lokka, Newtona, Pitta, Foxa, których geniusz tutay z pierwszych listkow rozwinął się? I dziś nawet wielu żyjących przytoczyćbyśmy mogli, którzy się znacznie do postępow nauk przyczynili, jakiemi są: *Hughes*, autor ciekawey i uczoney podróży do Grecyi. — *Buchland* biegły geolog, już w całey Europie znany, że wielu innych we wschodniey literaturze sławnych pominę. Nie można członkom tych dwóch akademiy za złe poczytywać, iż, nie idąc za przykładem Niemców, nie zatapiają się z takim zapałem w filozofii, choć ich *Bloomfield* do rzędu naybiegleyszych filozofów należy. Wolą oni czytać Platona, Tucydydesa, Homera, Eschyla, napawać się ich duchem; niż wymyślać coraz inne tłumaczenie mieysc

może nazawsze wątpliwych, co lubo rzecz czasem pożyteczna, nie dla każdego przyjemną bydź może. W Cambridge, prócz literatury klassyczney, kwitnie teraz matematyka, a dzieła Pana *Vince* zasługiwałyby na tłumaczenie. Astronomia i botanika mają tu biegłych nauczycieli, choć niewielu uczniów: bo dla tych, jako literatura starożytna nie jest ostatecznym celem, lecz śrzodkiem nabrania dobrego smaku i wzorem wymowy, tak matematyka i botanika, żadnego z przyszłym ich stanem niemająca związku, rzadko bywa głównym prac ich przedmiotem. Z temi dwóma uniwersytetami, tak szanownemi starożytnością, których przywileje i nadania są równowieczne z prawodawstwem angielskiém, których wewnętrzne urządzenie, słusznie ciekawość naszą wzniecające, od wszelkich innych w Europie uniwersytetow się różni, nie obeznał nas Autor i tylko *relata* opowiada, które, ile słyszane w Edymburgu, od Szkotów zadroszczących bogatego ich uposażenia, na zupełnie ślepą nie zasługują wiarę.

Z resztą żałujemy bardzo, że P. Lachowi Szyrmie tych dwóch, nayznakomitszych mieysc w Anglii, zwiedzić nie przyszło: co to tu za liczba tych kollegiow gotyckich, jak zamki Anglo-Sasów wyglądających; wieleż to pięknych kaplic oknami malowanemi zaciemnionych, jakie pyszne biblioteki przy każdém kollegium, wieleż to muzeow różnego rodzaju, a jeden między innemi w Oxfordzie wyglądający jak sklep fantow, przewyborna rzecz dla piszącego podróże! Możnaby trzy ogromne tomy rejestrem zawierających się tu gratow zapełnić, — że nie wspomnę o drukarni Klarendona, wspanialszey od mieszkania królów angielskich,

w którey biblie i książki do nabożeństwa naywięcey drukują się. Z tey podróży nie mogliśmy sobie zrobić jasnego wyobrażenia o widokach *Roberta Owen*. Szanując jego zamiary, tchnące ludzkością, nigdyśmy nie mogli pojąć śrzodkow, które on do osiągnienia tak pięknych celow wymyślił, choć odwiedzających go okłada mnóstwem papierow i książeczek przez siebie wydanych. Nie wiemy: czyli osadziwszy ludzi w paralellogramach, można w nich wszelkie skłonności wrodzone wytępić. Leniwy, rozrzutny, niedbały i t. d. nawet osadzony w tych klasztornych czworogranach, lepszym się nie stanie. Wnioski, choć trochę zasmucające, Pana *Malthus*, są nieodpartém planow Owena zbijaniem. P. Owen, zdaniem naszém, jest naygodnieyszy człowiek, ale zły logik, — wszelako piękne jego zamiary, chęci i dążenie, które Dr. Macnab w książce swojey wydaney w Paryżu objaśnił, zasługują na uszanowanie, i czynią zaszczyt krajowi, którego obywatele dobrem kraju z tak szczerych pobudek serca, i z taką niczém niezrażoną wytrwałością zaymują się. Bawiąc w *Nowym-Lanarku* u P. *Owen*, widzieliśmy jego zakłady naukowe dla dzieci, pracujących w jego rękodzielni bawełnianey zaprowadzone.—Na obszernym brukowanym dziedzińcu, gdzie stoi dom szkolny, patrzaliśmy się na bawiącą się dziatwę, i właśnie, kiedy P. Owen rozprawiał, jak zaraz z młodu można w sercu ludzkiém wytępić wszelkie złe ku bliźniemu chęci; dwóch chłopaków z naywiększym zapałem za łby wodziło się.—Wypędź naturę drzwiami, mówi Fielding, wlezie ci oknem.—Wszelako wychowanie, uczące poszanowania dla praw i uległości dla zwierz-

chności, już wiele dokazuje. Szkoła ta P. Owen jest założona na wzór instytutu Fellenberga w Hoffwylu, z niektóremi odmianami; bo młodzież rolnictwem nie zaymuje się; naybardziey uderzają oczy zaprowadzone w szkołach machiny; jest tu machina do uczenia abecadła, machina do uczenia botaniki, machina do śpiewania i t. d. — I nie dziwto w kraju, gdzie chcąc zdefiniować człowieka, zowią go *wynalazcą machin*.

Wspomniymy tu o niektórych pomnieyszych Autora pomyłkach, które zapewne w roztargnieniu popełnił. I tak wschody na pomnik wielkiego pożaru w Londynie nie są z czarnego marmuru, który jest rzadkością, ale z kamienia prostego, który z czasem sczerniał; w Anglii nie sto okrętow parowych żegluje, ale mało trzysta; sala posiedzeń izby niższey nie jest brudną, coby się z wykwintném ochędóstwém Anglików wcale nie zgadzało, ale starożytną i ciemną, dla mosiężnych świecznikow trochę do naszych bożnic żydowskich podobną. W jedném mieyscu Autor nazywa zwycięzcę pod Trafalgar nie tylko wielkim admirałem, ale wielkim człowiekiem: wszakże śmierć Caraccioląego, może równego mu admirała, związki z niecną Lady Hamilton, dziecinna próżność, która była naybliższą śmierci jego przyczyną, sąto zbyt wielkie skazy na wielkiego człowieka. Nie należy się wprzęgać dobrowolnie w jarzmo obcych przesądow.

Zresztą obok czystości języka i stylu, niekiedy miłą naturalnością uymującego, są wyrażenia wymuszone, nauki jakby *ex cathedra*, a to w rzeczach czytelnikom może lepiey znajomych, jak Autorowi; są też i mieysca całkiem dla nas niezro-

zumiałe, z których widać; że jakaś wielka myśl miała się wylęgnąć, lecz ją przedwcześnie na świat wypuszczono, są to, że tak nazwę, myśli poronione.

Mimo tych usterek i wad, od których żadne pismo wolném bydź nie może: (bo któż bez *ale?*) a któreśmy tutay niewdzięczném rzemiosłem krytyków zajęci wytknąć musieli, P. Lach Szyrma tak ciekawy, ważny i zaymujący kray zwiedzał i opisał, iż podróż jego, lubo, nieszczęściem, z przypomnień tylko pisana, wszędzie i długo z upodobaniem czytana będzie, i wznieca w każdym pragnienie czytania dalszych o tym kraju wiadomości, a szczególniey o literaturze, która mianowicie w Anglii, gdzie naśladowania nie cierpią, jest wierném źwierciadłem tego narodu, jego moralnych i umysłowych skłonności i spółcześnych stosunkow. Niech się P. Lach Szyrma zoilów tak bardzo nie lęka: pisma ich, jak liść jesienny, znikną, a dzieła jego, jeśli dobre, przeydą do potomności; i niech też Autor nie posądza nas biednych czytelników, którzy za dzieło jego płacić musimy, o brak smaku i duszy, mogącey objąć piękności natury i wzniosłych, choć ciemnych niekiedy, jego pomysłow: bo literackie przewinienia tego rodzaju przypisują ludzie samochwalstwu i niegrzeczności; a lubo w krainie ślepych, jednoocy orłami wydają się, nie życzylibyśmy mu wszelako na naszey małości wielkość swoję budować. *Y. Y.*

Wspomnienia Zgonu zasłużonych w narodzie Polaków, przez *Eustachego Marylskiego*, członka towarzystwa królewskiego geograficznego w Paryżu i t. d. w Warszawie, nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego, uprzywilejowanych drukarzy i xięgarzy dworu Królewstwa Polskiego. 1829—w 8ce mniey. str. XIII i 311.

W pierwszey połowie przeszłego wieku, niespracowany autor kilkunastu dzieł zupełnie już dzisiay zapomnianych, X. Jan *Poszakowski*, jezuita, przez lat kilkanaście wydając kalendarzyki polityczne, celem nadania dla swey pracy większego interessu, pospolicie okraszał je wspomnieniami, już świętobliwych niewiast, już jezuitów, a w tey liczbie znaczney części Polaków i Polek. Około owegoż czasu X. *Jaroszewicz*, zakonu reformatów, w ogromném dziele, *Matka świętych Polska*, na każdy dzień miesiąca kładzie żywot Polki lub Polaka, świętego, błogosławionego, świętobliwego żywota, pobożnego albo szczodrego dobrodzieja kościołów i klasztorow. Obok tych dzieł biorą teraz mieysce, z treści i układu do nich podobne, acz w odmiennym duchu poczęte, w bieżącym roku wydane w Warszawie, *Wspomnienia zgonu zasłużonych Polaków*.

Na każdy dzień miesiąca krótka wiadomość o jednym Polaku, który dnia tegoż w leciech upłynionych, jakie przy każdym z nich są wyrażone, żyć przestał; wiadomość zawierająca w sobie nazwiska dostojeństw lub urzędow, jakie nieboszczyk za życia piastował, dwa lub trzy szczegóły o jego życiu, albo kilka myśli ogólnych lub moralnych sentencyy, oraz skazówka pism, w jakich ob-

szczegółowszą wiadomość znaleźć o nim można, stanowią treść tego dzieła.

Widzieć stąd łatwo, że podobna spekulacya kalendarzowa, bynaymniey nie zasługuje na naganę, a tém mniey na krytykę. Znaleźć się mogą czytelnicy, którzy podobną książkę, ile mnieyszą, a niewymagającą natężenia umysłu, z upodobaniem przeczytają; znaleźć się mogą kupujący: niewinny zatém cel wydawcy, bez wzbudzenia uwagi krytyków, spokoynie osiągniętym bydź może. Z tego powodu chętniebyśmy zamilczeli i o *Wspomnieniach*, gdyby ta książka, wydzierając się za obręb właściwego sobie rodzaju, nie odważyła się rościć prawa, do zajęcia mieysca w rzędzie pism godnieyszych nad nię, w rzędzie dzieł historycznych; gdyby nadto, chełpliwe przechwałki z pobłażania, którém ją Towarzystwo Przyjaciół Nauk, jakoby zaszczycić miało, nie wzniecały wątpliwości, azali z uymą słuszności i prawdy nie uznają jey w Warszawie nieskończenie wyższą nad to: czém jest w istocie. Ta właśnie okoliczność dała pochop do powiedzenia słów kilku o *Wspomnieniach zgonu zasłużonych w narodzie Polaków*.

W przedmowie, po opisaniu wielkich trudow i olbrzymich prac, jakich ułożenie podobnego dzieła wymaga, tak mówi autor: „Nie chcąc „wprzód wypuszczać na świat tego zbioru nie „przekonawszy się, czy jest godny wyyścia na „widok publiczny, podałem go pod sąd szano„wnego towarzystwa warszawskiego przyjaciół „nauk z prośbą, aby wskazało błędy, jakie popeł„nić mogłem. Raczyło wyznaczyć z grona swego „deputacyą, która pochwaliła pracę tę i poczyni-

„ła uwagi, podług których chętnie sprostowałem „uchybienia moje: bo umiem je cenić tém więcey, „że przychodzą od mężów zaszczytnie w świecie „uczonym znanych.” (str. x i xi).

Jeżeli te pochwały w istocie miały mieysce, (o czém niech się nam godzi powątpiéwać), wnosząc z tego, że *przychodzą od mężów zaszczytnie w świecie uczonym znanych*, odnieśćby je należało chyba do dobrey chęci, jaka ku napisaniu tego dzieła mogła bydź pobudką. Ale i z tego względu rzecz uważając, wyznaczenie szczególney deputacyi na roztrząsanie — gdyby co ważnego — kompilacyi kalendarzowey, którą jednym rzutem oka ocenić można, już jest nader wysokim, do nieuwierzenia nawet, zaszczytem: a cóż powiedzieć o pochwałach i zachętach do wydawania na świat pod opieką znakomitego Towarzystwa?

Nie wchodząc jednak w bliższy rozbiór przyczyn, które powodowały do przyznania *Wspomnieniom* rzeczonych pochwał; postaramy się raczey wykazać, ile one odpowiadają wewnętrzney wartości samego dzieła.

Jak karta tytułowa głosi, książka ninieysza ma obeymować *Wspomnienia zgonu zasłużonych w narodzie Polaków*; przecież zaraz na pierwszey stronicy pod dniem 1^{m} stycznia umieszczony jest *Annibal Roseli*, Włoch rodem. Czyliż dla tego, że umarł w Krakowie i lat kilka w Polsce przemieszkiwał, ma już bydź Polakiem? Gościnność zaiste godna podziwienia, przejeżdżających nawet cudzoziemców zaraz w poczet rodaków wpisywać, a przez to dawać pochop do posądzania, iż przywłaszczoném dobrem własne ubóstwo nadstarczać chcemy!

Wyraz *zasłużonych*, jasno wskazuje, że sama zasługa w narodzie ma wyborém osób wspomnienia godnych kierować. A jednak większą ich część składają tacy, którzy niczém albo bardzo mało zasłużyli się oyczyznie; a nawet tacy, dla których przymiotnik cale innego rodzaju byłby właściwszym. Pominąwszy wielu, dosyć powiedzieć, że Świętopełk Xiąże Pomorski, zabóyca Leszka Białego, umieszczony jest w wybraném gronie zasłużonych Polaków! (str. 10). Prócz tego, hoyne szafowanie pochwałami sprawiło ten skutek, iż śród natłoku próżnych wyrazow, śród bezprzestannie następujących po sobie ogólnikow; żadney istotney lub gruntowney wiadomości znaleźć nie można. Bo czémże nazwać, jeżeli nie ckliwą i nieznośną gadaniną, marnotrawne, bez zastanowienia się, rozdawanie ogólnych przymiotnikow, z których, ani o charakterze, ani o rodzaju zasług osoby, nauczyć się niepodobna. I tak naprzykład: *mąż bardzo zasłużony* Szymon Halicki (str. 128); *wielkich zasług* Jan Małachowski (str. 176); *mąż zasłużony w oyczyznie naszey* Sebastyan Lubomirski (str. 153); *szanowny ze wszech miar* Oleśnicki (str. 69); *zasłużony w pokoju i woynie* Stanisław Warszycki (str. 167); *mąż sławny z swey sprawiedliwości* Krzysztof Białozor, marszałek upitski, starosta abelski (str. 98); *mąż ze swey nauki, męstwa i cnot obywatelskich znakomity*, Wacław Potocki (str. 131); *mąż wielkich talentow, dowcipu i wymowy prawdziwey*, Achacy Grochowski (str. 6); *mąż przez pisma swe sławny*, Szymon Makowski (str. 11); *uczony* (*) Jakób Szadek (str. 229); *uczony* Lausmin

(*) Tym przymiotnikiem zaszczycił autor nie mało żyjących pisarzów, do których dzieł odwołuje się, jak np. *uczony* Bandtkie, *uczony* Bentkowski, i t. p.

(ma to bydź Lauxmin) (str. 188); *uczony* Mikołay Pac (str. 154); *uczony ziomek* Dilger (str. 67); *uczony* Czepel (str. 88); *uczony* Ujeyski (str. 160); *uczony* Gissa (str. 226); i t. d. i t. d. Większą połowę książki wypadłoby przepisać co do słowa, gdybyśmy chcieli wszystkie podobne ogólniki przytaczać; zakończym więc, i tak dość długi, ich szereg, wypisaniem następney wiadomości: *Pawłowski Daniel, jezuita, rodem z Wołynia. Mąż ten wiele nauk skarbił. Wydał dzieła teologiczne i życie uczonego Drużbickiego* (str. 176). *Bieżanowski Stanisław, pozbawiony wzroku, nucił na swey harmoniyney muzie* (str. 166).

Mówiąc atoli o dziełach, oszczędnieyszym jest Autor w przymiotnikach: pospolicie daje o nich krótką wiadomość: *pisał wiele dzieł*, lub *zostawił wiele pism.*

Ale może nam kto zarzucić, iż to są umyślnie wybrane pojedyńcze słowa i oderwane wyrażenia, celem wyszydzenia książki: weźmy zatém całą wiadomość i bez żadney odmiany wypiszmy ją tutay, dla tém dokładnieyszego pokazania, jak wartości stylu i rzeczy, takteż korzyści, mogących z tego dzieła wypływać:

„Potocki Ignacy, Hr. umarł w Wiedniu. M. „W. X. Litewskiego, członek tow. warsz. przyj. „nauk i. t. d. Mąż ten zdawał się bydź zrodzony „do wielkich spraw publicznych. Wśród powsze„chnego prawie zepsucia u nas, niczém nieskażo„ny. Pochwała pogrzebowa Ignacego Potockiego „miana przez J. U. Niemcewicza w zgromadze„niu tow. warsz. przyj. nauk, jest pięknym wzo„rem wymowy. Niemniey tkliwą jest mowa, „którą wyrzekł brat Stanisław Hr. Potocki przy

„złożeniu w grobie willanowskim zwłók męża „tego" (str. 184).

Oprócz pustey i nudney deklamacyi, często natrafić można w tém dziele na błędy, uderzającey niewiadomości będące skutkiem, a które właśnie utwierdzają nas w wątpliwości względem pochwał, od Towarzystwa Przyjaciół Nauk książce tey jakoby przyznanych. I tak na str. 240: „Kojałowicz Wujek (ma to bydź Wijuk) Kazimierz „professor i rektor kollegium wileńskiego. Z ro„zlicznych pism tego uczonego jezuity, zasługu„je szczególniey na wspomnienie historya litew„ska, która mu sławę zjednała." Jednym pociągiem pióra złączył autor dwóch Kojałowiczów, Kazimierza i Woyciecha w jednę osobę, a historyą litewską, pracę Woyciecha, Kazimierzowi przypisał.

Na str. 270: „Hussarzewski Tomasz, missyo„narz, professor historyi powszechney w uniwer„sytecie wileńskim. Zostawił dzieła uczone. Tłu„maczył loikę Condillaka, które to tłómaczenie „wydał pod swojém imieniem Znosko. Pochowa„ny w Wilnie." Gdyby autor doprawdy czytał Historyą literatury polskiey *uczonego* Bentkowskiego, którą niejednokrotnie przytacza, znalazłby w tomie 2gim na str. 31 wymienioną edycyą 1802, zatém wcześnieyszą rokiem od tey nawet daty, w którey podobało się naszemu Autorowi, spólnie z X. Rzymskim, umorzyć Hussarzewskiego, czterma laty pierwiey, niżeli umarł w istocie. Gdyby miał w ręku loikę, o którey mówi; na odwrótney stronie karty tytułowey, w każdém ze trzech wydań, wyczytałby co następuje: „Działo „się na sessyi kollegium moralnego uniwersytetu

„wileńskiego, dnia 3 kwietnia 1802 roku. Uni-
„wersytetu wileńskiego kollegium moralne wy-
„słuchawszy zdania swych członków: JX. Hussa-
„rzewskiego Professora Historyi powszechney,
„JX. Golańskiego Professora Literatury i JP. Ma-
„lewskiego Professora prawa, delegowanych do
„czytania Loiki Kondylaka przez JP. Jana Zno-
„skę Professora w szkołach akademickich wileń-
„skich na polski język przełożoney, sądzi to tłu-
„maczenie bydź godném druku, podpisano: Hiero-
„nim Stroynowski Rektor uniwersytetu wileń."
i t. d. Owoż dowod oczywisty i nieznajomości i lekkomyślnego o rzeczach sądzenia.

Taka to książka, z szumno brzmiących, a próżnych wyrazow zlepiona, przepełniona o pomstę wołającemi błędami przeciwko grammatyce, a często i przeciwko zdrowemu rozsądkowi, śmie urągać się z Szanownęgo Towarzystwa Przyjaciół Nauk, popisując się z fałszywemi, zapewne, pochwałami. Porównywając ją z dziełami Poszakowskiego i Jaroszewicza, o których na początku uczyniliśmy wzmiankę, niekorzystny na jey stronę sąd wypadnie. Bo tamte, aczkolwiek uprzedzeniem wieku przeładowane, zawierają jednak szczegóły biograficzne, historyczne wypadki, pisane zrozumiale, po polsku; w ninieyszych zaś *Wspomnieniach*, na każdey stronicy, w każdym wierszu prawie, nayduje się jasne świadectwo, iż są przedwczesnym nieszczęśliwey autoromanii owocem. * *.